Nr. 221 Lwów Sroda dnia 27 Września. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zł. 1·10 | Półroczna zł. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 8 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Kosmy i Dam. Nykyty M. | Jutro: Wacława Kr. Josafata.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 6 m. — Zachód „ 5 „ 41
Długość dnia g. 11 m. 41 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić prenumeratę, bo kto jej nie nadeszle przed 1 października, ten narazi się na kilkodniową przerwę w otrzymywaniu naszego pisma. Przy tej bowiem ogromnej liczbie prenumeratorów, jaką posiadamy, nie jesteśmy w stanie dokonać równocześnie i zwykłej ekspedycyi dla tych abonentów, którzy na czas odnawiają i nadliczbowej ekspedycyi dla tych, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty. Nadto może się znowu powtórzyć to, co było na początku tego miesiąca, że wszyscy ci, którzy się spóźnili z odnowieniem abonamentu, nie dostali numerów z pierwszych dni września, gdyż cały nakład „Przeglądu“ był już wyczerpany.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 września.

Poważni myśliciele, mężowie stanu, politycy patrzący w przyszłość, zaczynają spoglądać na Włochy, jako na państwo, które się widocznie rozkleja i popada w wewnętrzną niemoc, a zatem coraz mniej będzie znaczyło we wszystkich kombinacyach dyplomatycznych. Rozkaz, dany z Watykanu katolikom zaraz po zaborze kościelnego państwa: nie brać żadnego udziału w konstytucyjnem życiu królestwa, — zaczyna teraz wydawać właśnie te skutki, do których zmierzał: lat dwadzieścia z górą zwycięskie masoństwo gospodarowało po tatarsku, zniszczyło kraj ekonomicznie, z parlamentu zrobiło targowisko posad i przedsiębiorstw, z urzędów gniazda przekupstwa; nadużycia wszelkiego rodzaju wprowadziło w system, który w końcu stał się nieznośnym nawet dla największych wielbicieli bezwyznaniowego i bezzasadnego liberalizmu. Pękł pierwszy ropień zwany „Panaminem“. Pamiętamy wszyscy, jak bardzo starano się zatuszować ten skandal, całą winę zwalić na kilku bankierów, a ocalić kilkudziesięciu deputowanych, jednak pod naciskiem opinii publicznej musiano zamianować tajną komisyę parlamentarną, która powinna była po kolei zbadać sumienia wszystkich członków rządu i parlamentu. Ta komisya dotychczas nic nie zrobiła i nawet na seryo nie brała się do pracy, w nadziei, że naród powoli zapomni o tej sprawie. Nadzieja ta jednak zawiodła. Ogromne trudności pieniężne, wysokie ażio na złoto i niemożliwość zaciągnięcia pożyczki za granicą — to wszystko wciąż przypominało społeczeństwu owe nadużycia bankowe, które tak mocno podcięły kredyt włoski. A tymczasem zbliżała się zimowa sesya parlamentu, a w nim wnet miały się zacząć interpelacye co do „panamici“ i skandale znowu popłynęłyby szerokim strumieniem; trzeba było temu koniecznie zapobiedz nietylko w interesie mnóstwa osób prywatnych, ale także i dlatego, że państwo niezawodnie zbankrutuje, jeśli parlament corychlej nie uchwali kolosalnej reformy podatkowej, obmyślonej przez Giolitti'ego i przygotowanej na program przez rząd dotychczasowy. Z tej właśnie potrzeby wynikło tak dziwne, że po prostu trudne do wiary orzeczenie trybunału śledczego, iż dyrektor „Banca Romana“ Piotr Tanlongo, oraz wspólnicy jego: Lazzaroni, Mortera i Paris nie popełnili nic takiego, za coby ich trzeba było ścigać sądownie. Chciano widocznie w ten sposób sprawę umorzyć, ocalić mnóstwo deputowanych i potem korzystać z ich wdzięczności, ale ów wyrok przyjęła opinia takiem oburzeniem, takimi krzykami na wpływy, którym sądownictwo ulega, że minister sprawiedliwości Santa-Maria musiał podać się do dymisyi, a prokurator odwołał się do trybunału apelacyjnego. Tak proces bankowy jeszcze bardziej się zaostrzył, a nadto społeczeństwo straciło wiarę w uczciwość sfer rządowych. Nie dość tego. Niespodziewanie i zupełnie przypadkowo wykryto ogromne nadużycia w zarządzie celnym. Zarówno celnicy graniczni, jak i naczelni dyrektorowie i nawet jeneralny inspektor — wszyscy wspólnie z kupcami tworzyli ogromną bandę rabusiów publicznego grosza. Rada ministrów pod prezydencyą króla uchwaliła aresztować wszystkich podejrzanych i złożyć osobną śledczą komisyę, której dano wyjątkowe pełnomocnictwa. Uwięzieni dygnitarze celnego zarządu poczynili jakieś zeznania, o których dziwa opowiadają w Rzymie, a te opowieści tak podziałały na dyrektora departamentu handlowego w ministeryum handlu p. Monzilli'ego, że bez zwłoki umknął za granicę. Za przykładem jego poszło kilkunastu urzędników.

Wszystkie te wypadki zachwiały wiarę w rządowe dykasterye, w całą machinę administracyjną, która zapewne nie jest lepszą od tych jej ułamków, które wtrącono do kryminału. Opinia mniema, że ci uwięzieni są tylko mniej szczęśliwi, ale niegorsi, nie bardziej występni od ogółu urzędników. Chociby tak nie było, nie można się dziwić pessymizmowi społeczeństwa. A ten pessymizm jest właśnie siłą, która przy bardzo ciężkiem ekonomicznem położeniu królestwa wytwarza niebezpieczne wzburzenie umysłów. Reforma podatkowego systemu jest konieczna, jako ostatni ratunek od bankructwa, i powszechna panuje zgoda, że reforma obmyślona przez Giolitti'ego jest dobra, niemniej jednak nikt nie chce widzieć go u steru, co więcej: nikt już nie sądzi, żeby Crispi, albo Rudini, albo ktokolwiek z ludzi dzisiejszego rzeczy porządku zdolny był wydźwignąć Włochy z masońskiego bagna. Wołania o gruntowną zmianę wszystkich stosunków, o całkiem nowy system, któryby innych ludzi wytwarzał, wychowywał i wynosił na czoło narodu, rozbrzmiewają po całym kraju.

Te wołania są tylko wyrazem ogromnego niezadowolnienia i zniechęcenia do wszystkiego co jest. O nowy system trudno; nie wyskoczy on, jak Minerwa z głowy Jowisza, bo i ludzi nie ma, którzyby go stworzyli. Nie darmo przecież dwudziestodwu-letnie rządy masonów demoralizowały wszystko. Burzą się Włosi, lecz nie dlatego, żeby ich złe oburzało, ale że tracą cierpliwość do stanu, którego końca nie mogą się doczekać. Taki powód wzburzenia, to siła, która spokojnych reform nie przeprowadzi, ale może się porwać na cały istniejący ustrój. I oto dlatego w całej Europie z zaciekawieniem, gdzieniegdzie z żalem, a we Francyi z radością patrzą na włoskie kłopoty i pytają: czy król Humbert zdoła im zaradzić jakiś półśrodek, czy też będzie musiał prosić Watykanu o pomoc? Lecz jeśli nic mu nie zostanie, prócz starań o tę pomoc, to międzynarodowy kapitał pośpieszy mu na ratunek i tak odwlecze to, co koniec końców stać się musi, jeśli królestwo ma królestwem zostać.

KORESPONDENCYE.

Chicago 6 września.

Damskiemu komitetowi wystawy jakoś się nie wiedzie — rozbuszczony on został z rozkazu rządu federalnego. Nieodrodne córy chciwego Jonatana poswarzyły się na dobre, gdy przyszło do wybrania kilkunastu niewieścich członków międzynarodowego „jury“ dla przyznawania nagród wystawowych. Za te synekury przywiązana jest płaca 500 dolarów dla Amerykanów i 750 dol. dla obcokrajowców. Nie ograniczyły się damy na burzliwych rozprawach, przeplatanych płaczem i serdecznym śmiechem, lecz wzięły się do parasolek i tym podobnej siostrobójczej broni. Dość było skandalu; odroczono sesyę *ad calendas graecas.*

Obradujące ciało nie domyślało się pewnie, że wśród tutejszej kolonii polskiej znajduje się przedstawicielka płci pięknej osobliwego rodzaju. Jest nią pan Piątkiewicz, zamożny przedsiębiorca robót murarskich, który od lat paru powziął dziwaczny zamiar udawania kobiety w chwilach wolnych od fachowych zajęć. Wtedy ubiera on się w strój damski, nakłada złotowłosą perukę, bielizuje i różuje policzki, a mimo kilkakrotnie nakładanych nań przez policyę kar, mimo rozpaczy żony i córki, które musiały dom opuścić, wychodzi w takiem ubraniu na miasto, bywa nawet na herbatce u znajomych. Można ujrzeć wtedy ciocię Piątkiewicz z wachlarzem w ręku, grającą zawzięcie w preferansa, świecącą przykładem kokieteryi kobiecej i nie wylaczającą jednej tylko brazy: jeżeli ją kto „panem“ nazwie, a nie „panią“.

Jak wiadomo Amerykanie lubią reklamę i tracą na nią wielkie sumy. W specyalnej gazecie wystawowej *Youth Companion* pomieszczono niedawno ogłoszenie o mączce Mellin'a dla dzieci i zapłacono za nie 15.000 dolarów. Ogłoszenie to obejmuje całą stronicę gazety, olbrzymiej płachty papieru, i wydrukowane jest w piętnastu kolorach.

Takie samo ogłoszenie otrzymała i gazeta *Sun*, tym więc sposobem dwa ogłoszenia kosztowały przeszło 75.000 zł.! O czemś podobnem w Europie nie mamy pojęcia.

W szeregu gmachów różnych, które już opisywałem, pominąłem gmach górnictwa, na który teraz przyszła kolej.

Znajduje się w nim wystawa kamieni, a trzy czwarte gmachu zajęły Stany Zjednoczone i urządziły pawilony tak bogate i rozmaite, że nie wiadomo, który z nich najpierw podziwiać. Istotnie błogosławiony to kraj pod względem bogactw kopalnianych. Złoto, srebro, żelazo, miedź, węgiel, cyna, ołów, siarka, grafit, marmury, onyksy, agaty i t. d. Oprócz tego nafta i gaz ziemny w takiej ilości jak nigdzie.

Z pojedyńczych wystaw rozmaitych stanów na uwagę zasługuje pawilon złotodajnej Kalifornii, gdzie wystawiono samorodki złota, ważące po kilka funtów, oraz pawilon Nowego Meksyku, gdzie piękne onyksy w płytach, oprawne w ramy, czynią wrażenie krajobrazów, malowanych mistrzowskim pendzlem. Środek gmachu ozdobiła Pensylwania potężnym obeliskiem z najprzedniejszych „czarnych dyamentów“ — węgla kamiennego. Stan Wisconsin wykazał nawet obfity zbiór pereł, wybranych z muszel niektórych mięczaków, zamieszkujących tamtejsze jeziora.

Najwięcej zajęcia budzi wśród publiczności pawilon, zawierający wystawę dyamentów z kopalni Kimberley na Przylądku Dobrej Nadziei. Odbywa się tu codziennie czynność mycia, klasyfikowania i szlifowania dyamentów, to też pawilon całemi godzinami obleżony jest przez tłumy, szczególnie płci pięknej, jakby zahypnotyzowanej widokiem błyszczących kamyków. Ziemię, zawierającą dyamenty, a przywiezioną w opieczętowanych workach z Kimberley, wrzucają do obszernych kadzi napełnionych wodą, poczem gęste to błoto przechodzi przez rozmaite sitka i siteczka, dopóki wszelkie części ziemne nie zostaną usunięte, w sitkach zaś pozostaną tylko czyste kamyki. Wprawni dozorcy oddają znalezione dyamenty do szlifierni, gdzie robotnicy osadzają kamyki w kulkach ołowianych jak n. p. w pierścionku. Do kulki przymocowaną jest miedziana rączka. Tak przygotowany dyament przechodzi na drugi warsztat, podobny do garncarskiego koła. Koło to stalowe, gładko wypolerowane, obraca się 2000 do 2500 razy na minutę. Ponieważ zaś najtwardsza stal byłaby nie wystarczającą do opolerowania dyamentu, powierzchnia koła więc pokryta jest cienką warstwą oliwy, zawierającą pył dyamentowy.

Gdy robotnik otrzyma kulkę ołowianą, ujmuje miedzianą rączkę i przyciska dyament do obracającego się koła. W przeciągu kilkunastu minut wystająca powierzchnia dyamentu jest opolerowaną. W przeciągu kilkunastu godzin zaś powstaje z surowego kryształu piękny brylant, gdy tymczasem dawniej przy zastosowaniu pracy ręcznej, potrzebowano tygodni i miesięcy trudu dla osiągnięcia tego samego rezultatu.

W oddzielnej witrynie umieszczono setki dyamentów białych, żółtych, różowych i czarnych. Kilka z nich sięga wielkości gołębiego jaja.

Istną osobliwością tego gmachu jest posąg Sprawiedliwości, odlany ze srebra, z domieszką złota zamiast miedzi. Przedstawia on wartość około ćwierć miliona zł.

A oto jeszcze coś prawdziwie po amerykańsku oryginalnego. W mieście Madisonie, położonem na granicy stanów Jowa i Illinois a znanem z hodowli koni, zawiązało się niedawno towarzystwo budowy jedynego w swoim rodzaju toru wyścigowego. Ma on się składać z długiej, prosto odkrytej przestrzeni dla ścigających się koni i ruchomych na relsach lóż, mogących pomieścić do 5.000 widzów; loże urządzone będą po obu stronach równolegle z torem. Przy takim kierunku toru, w każdej chwili i loże, siłą pary lub elektryczności popędzą za nimi tak, że najmniejszy ruch rumaków nie ujdzie oka widzów.

Dotychczas na wyścigach konnych narażali życie tylko dżokeje, a odtąd i cała publiczność wystawiona będzie na niebezpieczeństwo rozbicia się takiego pociągu.

Oryginalnym jest również projekt zapalonych zwolenników ceł ochronnych, — pomimo niefortunnego rezultatu bilu Mac Kinley'a, — zaprowadzenia cła od wywozu... miłości. Wiadomą jest rzeczą, że córki demokratycznych krezusów nowego świata z upodobaniem opromieniają blaskiem swoich milionów tarcze herbowe potomków arystokratycznych rodów starej Europy. Otóż praktyczni Yankesi obliczyli, że wywóz tych olbrzymich sum posagowych przynosi krajowi wielki uszczerbek. Skutkiem tego obrachunku grono deputowanych w izbie waszyngtońskiej postawiło wniosek, w którym żądają obłożenia bardzo wysokim, bo 33 pr. wynoszącym podatkiem posagów Amerykanek, poślubiających cudzoziemców. Miłość jest zatem oszacowana w Stanach Zjednoczonych na równi z dziełami sztuki, które płacić muszą cła wchodowego także 33 pr. ich wartości. Ciekawa rzecz, czy wniosek ten zostanie przyjęty i czy, w razie uchwalenia go, zmniejszy się zapał Amerykanek do tytułów arystokratycznych.

Anarchiści.

Wiedeń 24 września.

(*t.*) Rzadki połów udał się policyi wiedeńskiej. Wykryła ona gniazdo zbrodniarzy, którzy w największej tajemnicy przygotowywali „propagandę czynu“, na wzór Ravachola. Od roku prawie śledziła policya tę niewidzialną a straszną grupę anarchistów i aż do ostatnich dni nie była w stanie wynaleźć jej kryjówki. O istnieniu zaś jej wiedziała ztąd, że nocą rozrzucano po ulicach anarchistyczne pisma ulotne, zapowiadające nadejście strasznego okresu pożarów, mordów i zamachów dynamitowych. Pierwszą taką odezwę rozrzucono przy końcu ubiegłego roku. Miała ona tytuł: „Do robotników w sukni żołnierskiej“ i wzywała żołnierzy do nieposłuszeństwa i zerwania karności wojskowej. Potem w odstępach czasu co kilka tygodni rozsiewano nowe odezwy. Kto te druki rozrzucał, nie można było żadną miarą wytropić. Dopiero przed kilku dniami dowiedziała się policya, że odezwy te drukowane są prawdopodobnie w domu pod nr. 65 przy Siebenbrunnengasse na przedmieściu Margarethen. Od tej chwili ajenci policyjni dniem i nocą strzegli tego domu i zasięgali ostrożnie języka o stosunkach domowych wszystkich jego mieszkańców. Dowiedzieli się więc, że na trzeciem piętrze zajmuje małe mieszkanko, składające się z pokoiku i kuchni, dwóch czeladników stolarskich i że w ich mieszkaniu schodzą się anarchiści co wieczora. Jeden z tych czeladników nazywa się Franciszek Haspel, ma lat 30 i pochodzi z Gracu, drugi zaś nazywa się Stefan Hahnel, ma lat 31, jest z pochodzenia Czechem, wszelako od dzieciństwa wychowywał się w Wiedniu.

Jeden z nich przesiadywał całymi dniami w domu, drugi zaś zajęty był w pobliskiej fabryce i codzień o godzinie 6 rano wychodził do roboty. Ani na zgromadzeniach publicznych ani w szynkach nie widziano ich nigdy, w ogóle robili oni wrażenie bardzo spokojnych ludzi. Dochodzenia policyjne prowadzone były w jak największej tajemnicy tak dalece, że oprócz prezydenta policyi p. Steyskala, jednego urzędnika konceptowego i kilku ajentów nikt zresztą z grona służby policyjnej nie wiedział o tem, co się święci. Przedwczoraj postanowił prezydent przystąpić do dzieła, wybrał więc jednego komisarza i trzech najsprytniejszych ajentów o herkulicznej sile i rozkazał im aresztować Haspla i Hahnela i przedsięwziąć rewizyę w ich mieszkaniu.

Komisarz postanowił nie aresztować obydwu razem, lecz każdego z osobna, gdyż można się było obawiać, że obydwaj zaskoczeni w mieszkaniu, bronić się będą rozpaczliwie. Wczoraj raniutko, skoro tylko dzień poczęło, czatowali już ajenci na ulicy. Kilka minut po szóstej wyszedł Hahnel z bramy i zdążał ku fabryce. Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, gdy przystąpił doń komisarz z jednym ajentem i szepnął mu do ucha: „W imieniu prawa aresztuję pana“. Dwaj inni ajenci przystąpili także z przeciwległego trotoaru, gotowi każdej chwili chwycić niebezpiecznego ptaka za ręce, gdyby tylko jakiś podejrzany ruch zrobił. Aby nie wywoływać zbiegowiska, zaprowadzono Hahnela do pobliskiej sieni, zrewidowano na prędce, odebrano mu klucz od mieszkania i założono na ręce łańcuszki. Potem jeden z ajentów wsiadł z nim do dorożki i odwiózł do więzienia. Komisarz zaś z dwoma ajentami udał się do domu Nr. 65, na trzecie piętro złowić drugiego ptaszka. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż obaj anarchiści zamykali się zawsze szczelnie w swej norze.

Drzwi zaopatrzone były w sztuczny zamek, a nadto z wewnątrz miały trzy rygle. Zamek otworzono kluczem zabranym Hahnelowi, rygle zaś wewnętrzne odsunął sam Haspel, gdyż myślał, że to kolega jego zapomniał czegoś i wraca do domu. Zobaczywszy przed sobą trzech nieznanych ludzi cofnął się Haspel z przerażeniem, w okamgnieniu jednak opamiętał się i chciał drzwi zatrzasnąć. Ale było już za późno. Obaj ajenci wpadli już do pokoju i schwycili zbrodniarza za ręce. Komisarz rozpoczął rozglądać się po pokoju. Na pierwszy rzut oka nie można było dostrzedz nic podejrzanego. Urzędnik przypatrywał się z uwagą ze wszystkich stron meblom, podnosił je, przesuwał. Naraz zwróciło jego uwagę to, że sofa jest nadzwyczaj ciężka.

Po długiem oglądaniu odkrył wreszcie zamek ukryty pod obiciem, nie mając jednak klucza, nie mógł go otworzyć. Siekierą więc odbito wierzchni materac i znaleziono we wnętrzu sofy nowiutką prasę drukarską. Rzeczoznawcy oceniają jej wartość na 600 do 800 zł. Na prasie znajdował się złożony już tekst odezwy pod tytułem „Aufruf an die oesterreichische Volksmasse“. Także inne meble miały ukryte zamki i sprężyny, ponieważ jednak nie miano do nich klucza, przeto musiano siekierą rozbijać wszystkie sprzęty. W stole znaleziono

Międzynarodowa wystawa obrazów.

Monachium we wrześniu.

Monopol, jaki w rzeczach sztuki dotychczas miała w Monachium tutejsza „Kunstler-Genossenschaft“, którego wystawa mieści się w „Pałacu szklannym“ (Glaspalast), został złamany, grono bowiem secesyonistów zawiązało osobne stowarzyszenie pod nazwą „Monachijskie Towarzystwo artystyczne“ i w tym roku zorganizowało już własną wystawę. Secesya ta wyjść może tylko na zdrowie sztuce niemieckiej.

Nie chodziło w tym sporze o odwieczną „walkę romantyków z klasykami“, nowego kierunku z starym, ale po prostu o godność sztuki. Secesyoniści domagali się, aby otwarto drzwi i okna dla świeżych powiewów z zagranicy, bez których sztuka niemiecka karleje i zniża się do Kunsthändlerstwa, żądali, aby ułatwiono cudzoziemcom udział w monachijskiej wystawie obrazów, aby co do warunków przyjęcia do „Pałacu szklannego“ równouprawniono ich z artystami niemieckimi. W ślad za tem domagano się podniesienia poziomu wystawy, wymiecenia z niej całej masy obrazków, mających bardzo niewiele do czynienia z sztuką, wiele za to z handlem.

Chcieli secesyoniści, aby znikły raz te pułki całe „mnichów“, śmiejących się, płaczących lub pijących wino, albo Wallensteinów, malowanych w najrozmaitszych pozach, kostyumach, porach roku, dnia i nocy, które właśnie dlatego, że odpowiadały „przeciętnemu gustowi“ publiczności, a były tanie, znajdowały chętnych nabywców. A w tej masie chwastu ginęły wszelkie oryginalniejsze porywy.

„Nowatorzy“, jeśli ich tak nazwać wolno, mieli słuszność, ale nie każdy, kto ma słuszność, zwycięża, to też i oni zostali przegłosowani, bo większość nie chciała się zrzec łatwego handlu, ani dopuścić cudzoziemców do konkurencyi. Ale zwolennicy reform postanowili spróbować na własną rękę i tak mamy dwie wystawy.

Dobry wpływ secesyonistów już teraz poczyna się objawiać, nietylko w tem, że sami przestrzegają żądań swych, ale że i „Pałac szklanny“ samym faktem istnienia swego zmusili do większego w tym roku dopuszczenia do udziału w wystawie cudzoziemców.

A lubo wielu najwybitniejszych artystów przeszło do secesyi, jednak zbyt ich wielu pozostało w dawnem Towarzystwie i „Glaspalast“ rozporządza zbyt wielkimi środkami finansowymi, aby wystawa jego miała od razu upaść. I tego roku przedstawia ona wiele godnego widzenia mimo całej masy towaru obliczonego na łatwą sprzedaż.

Z prac niemieckich artystów zwracają na siebie uwagę: Defreggera, scena z wojny w Tyrolu, pełne subtelności dwa obrazy słynnego Leibla: „Kobieta wiejska i strzelec“ oraz „Pejzaż“. Dalej idą takie wybitne rzeczy, jak Gebharda: „Chrystus każący do rzeszy“ i dwa inne obrazy treści religijnej, a bez głębokiego wrażenia przyglądać się nie można obrazom zmarłego przed rokiem wiedeńskiego malarza Schindlera. Artysta to był na wskroś nerwowy, ruchliwy, jako człowiek w stosunkach tak wybredny, że arcyksiążęta austryaccy, których był osobistym przyjacielem, zwykli go nazywać „najbłękitniejszym“ pomiędzy nimi. Dzieła tak wyjątkowo wyposażonego od natury artysty, posiadają też cechy niezwykłe. Miłość przyrody, łatwość w odnajdywaniu motywów prostych, w których umiał dojrzeć to, czego setki innych malarzy nie widzą, przejawia się we wszystkich jego utworach. W zwykłym ogródku chłopa tyrolskiego uwięził taki ogrom poezyi, światła, barwy, słowem życia, ze obrazy te sprawiają na widzu silne wrażenie, podczas gdy masy podobnych dzieł sztuki, niemniej także wybornie malowanych, pozostawiają nas zimnymi. Obrazy jego przedstawiają rozmaite stany moralnego nastroju autora. Kiedy patrzymy na jego „Cmentarz w Raguzie“ lub „La Cromę“ wydaje się, iż przeniesieni jesteśmy w świat nadzmysłowy, ogarnia nas jakiś nadzwykły majestat natury, który malarz rozlewa przed nami.

W oddziele angielskim znajdujemy wyborne portrety Wattsa, który znów w kompozycyach jak n. p. „Sic transit“ albo „Nadzieja“ jest mistykiem i prerafaelistą. W ogóle Anglicy bogaci są w dobrych portrecistów, a spory ich zastęp spotykamy na tegorocznej wystawie.

Mniej popisali się Holendrzy, Hiszpanie, którzy z wyjątkiem pięknej kompozycyi Alvaresa p. t. „Filip II“, nadesłali sam „towar“ i Włosi mimo swej lekkości, żywości barw, a nawet często dobrej techniki, bardzo banalni. Za to Belgijczycy przysłali rzeczy wybitne, jak obrazy Leona Brunina lub Koppfa, lubującego się w ekscentrycznych tematach.

Francuzi jak zwykle wystąpili z wielkim zasobem dobrych dzieł sztuki. Do najlepszych obrazów należy tu Jean Paul Laurens'a „scena z czasów konwentu“, prawdziwe arcydzieło charakterystyki i wyrazu przedstawionych osób. Dalej mamy kolekcyę studyów Meissoniera, odsłaniającą nam tajemnicę pracowitej jego twórczości, obrazy Milleta i wielu innych znakomitych malarzy. W dziale francuskim jest wystawionych kilka rzeczy Munkaczego, niczem prócz cen wysokich się nie wyróżniających.

Wspomnieliśmy już o kilku „kolekcyach“ dzieł znakomitych malarzy, jakie się znajdują na wystawie. Najciekawszą dla znawcy sztuki jest kolekcya obrazów nieporównanego Böcklina, najsensacyjniejszą zaś wystawa prac Malajczyka, Jana Tooropa. W jego obrazach widzimy dobitnie różnicę upodobań i wrażeń między rozmaitemi rasami. Mimo że portrety Tooropa wybornie malowane, niczem nie różnią się od europejskich, za to jego kompozycyi po prostu nie rozumiemy. Fantazya jego nie ma nic wspólnego z naszą, europejską. Buddyjskie wierzenia religijne, wyrażane w formie napoły azyatyckiej, napoły europejskiej, tworzą niesłychane dziwactwa barw. I nic dziwnego, wszak sztuka bywa zawsze zmysłowym objawem „produkcyi moralnej“ danej rasy lub narodu. Otóż, mimo najlepszych chęci zrozumienia dzieł Toopora, czujemy się zmęczeni, prawie fizycznie wyczerpani, pracując nad odcyfrowaniem myśli ukrytych w jego obrazach.

Na koniec zachowaliśmy Polaków. Jest tu ich wielu i to nie podrzędnych, rozrzuconych jednak po rozmaitych działach. Spotykamy tu nazwiska: Siemiradzkiego, Brandta, Kowalskiego, Pochwalskiego, Gierymskiego, Chełmońskiego, Czachórskiego, Malczewskiego, Eismonda, Wywiórskiego, Styki, Trębacza, Boznańskiej, Krasińskiej, Kozakiewicza, Zubera i Ciemniewskiego. Siemiradzki dał znane w kraju „Pokusy św. Hieronima“ i dwa mniejsze obrazy, Pochwalski i Styka portrety, Chełmoński dwa obrazki jeszcze przed dziesięciu laty namalowane, ale najpierwsze miejsce zajmuje tu i w ogóle na wystawie, jak mówią powszechnie, Józef Brandt. Wystawił on myśliwską scenę „Wyciąganie z parowu ubitego dzika“ i obrazek „Przed karczmą“, ale dziełem, które wszystkich olśniło, jest sławna już „Modlitwa na stepie“.

Pięknym jest także prof. Alfreda Wierusz Kowalskiego obraz p. t. „Cietrzewie“. Doskonała to z całą miłością artysty i myśliwego zaobserwowana scena z życia tych ptaków. Na rozległym, żółtą trawą porosłym krajobrazie biją się dwa samce, w dali, z pomiędzy traw widać jeszcze kilka innych cietrzewi. Miękkość tonu, wybornie uchwycony charakter dalszych planów obrazu, jak i barwność całości, doskonale wyróżniają to dzieło sztuki.

Inna jego rzecz, znana w kraju, nosi tytuł „W powrocie“ i przedstawia w dwójkę siwych koni zaprzężoną bryczkę, którą powozi młody parobczak; widać, że mu się mocno podoba obok siedząca dziewczyna, gdyż usiłuje ją pocałować — dziewucha się broni. Krajobraz jesienny wybornie malowany, artysta znakomicie podniósł się efektu umiejętnem rozłożeniem światła słonecznego. Słońce oświetla tylko tylne plany pejzażowe, pozostawiając przód obrazu w cieniu.

Obie rzeczy Gierymskiego: „Portret własny“ i „Widok Sekwany wieczorem“, są rzeczami znakomitemi. W portrecie przedstawił siebie w naturalnej wielkości z paletą w ręku. „Widok Sekwany“ to pejzaż wieczorny; rzeka mieni się mnóstwem świateł lamp nadbrzeżnych. Środkiem, z pod mostu suną dymiące parowce; na przedzie obrazu kołysze się niewielka barka rybacka. Obraz ten posiada taką masę efektu powietrznego tak trudnego do oddania, że nawet takiemu mistrzowi w tych rzeczach jak Gierymski, powinszować go można.

Pozostają nam jeszcze secesyoniści. I tu,

kasztę zecerską, w szafce nocnej kilkaset wydrukowanych już odezw i broszur anarchistycznych, w kufrze zaś cały arsenał bomb i materyi wybuchowych. Zobaczywszy to, przerwał komisarz rewizyę i posłał po zaprzysiężonego chemika, aby objaśnił jak z tem wszystkiem należy się obchodzić. Haspel skorzystał z tej przerwy i poskoczył do szafki, chwycił plik wydrukowanych odezw i wyrzucił je przez otwarte okno, poczem sam chciał przez nie wyskoczyć, ale ajenci chwycili go za surdut i przytrzymali. Po przybyciu chemika kontynuowano rewizyę i znaleziono straszny materyał wybuchowy zwany pikryną, proch bezdymny, proch zwykły, ekrazyt, jedną zupełnie przygotowaną tylko jeszcze nienapełnioną bombę, balony szklane, cynę, ołów, formy do odlewania, na samem dnie kufra zaś znajdowały się dwa wielkie pakiety, z których wysterczały druty telegraficzne.

Nawet sam rzeczoznawca bał się otworzyć te pakiety, odesłano je więc do laboratoryum uniwersyteckiego. Trzy godziny trwała rewizya, wreszcie zabrano wszystkie znalezione przedmioty i całe niemal urządzenie domowe na wóz i zawieziono do policyi, zbrodniarza zaś odstawiono do aresztu. Przed domem zebrał się wielki tłum ludzi i za odjeżdżającym pod eskortą anarchistą miotał straszne przekleństwa.

Oprócz broszur i odezw zabrano także obfitą korespondencyę, a w niej były wielce cenne wskazówki co do [illegible] propagandzie anarchistycznej. Jakoż w ciągu dnia wczorajszego przedsięwzięto rewizye na kilku przedmieściach i aresztowano jeszcze dwadzieścia osób. Także u nich znaleziono anarchistyczne broszury, rewolwery, kule, sztylety, druty telegraficzne i inne podejrzane przedmioty.

W mieście wywołała wiadomość o tych aresztowaniach ogromne wrażenie. Na ulicy i w lokalach publicznych o niczem innem prawie nie mówią, tylko o anarchistach.

Dziewięć lat miał Wiedeń spokój, ale wszyscy pamiętają jeszcze dobrze owe czasy trwogi, kiedy to codzień wybuchały pożary, a jacyś niewidzialni złoczyńcy podrzucali bomby. Wreszcie we wrześniu 1884 wykryto tajną drukarnię na przedmieściu Lerchenfeld w mieszkaniu malarza pokojowego Buchmanna i aresztowano jego, jego żonę, zecera Hübnera i 17 innych wspólników. Hübnera i drugiego zecera Brady'ego skazano na 12 lat, Buchmanna na 10, żonę jego na 3, a resztę oskarżonych na rozmaite kary od 4 do 8 lat. Główni bohaterowie tego procesu siedzą jeszcze w więzieniu, tymczasem jednak jak widzimy, zjawili się następcy bardzo niebezpieczni.

Policya zasłużyła sobie na szczerą wdzięczność całej ludności za to, że zawczasu wykryła tę szajkę.

Oświadczenie.

Już w kilku dekanatach dyecezyi tarnowskiej zaprotestowało duchowieństwo rzymsko-katolickie w krajowych dziennikach przeciwko zuchwałej a dla społeczeństwa naszego zgubnej robocie ks. Stojałowskiego.

Donośny ten protest może być uważany śmiało jako wyraz oburzenia całego duchowieństwa.

Szanując kapłańską swą godność, przejęci czcią i uległością dla Najdostojniejszego swego Arcypasterza, podpisani kapłani dekanatu radłowskiego jednomyślnie podzielają uczucia i zapatrywania braci kapłanów w protestach zawarte, i dążenia ks. Stojałowskiego demagogiczne a pod względem kościelnym [illegible] schyzmą tchnące, potępiają, [illegible] aby wszyscy szli z władzą przez Chrystusa Pana ustanowioną.

Ks. Jan Kitrys, kanonik honorowy i dziekan; ks. Franciszek Lacroix, podziekani i proboszcz w Radłowie; ks. Józef Ośmieciński, notaryusz dekan. i proboszcz w Borzęcinie; ks. Jan Perges, proboszcz Ujścia solnego; ks. Aleksander Siedlecki, proboszcz w Strzelcach wielkich; ks. Józef Nikiel, prob. w Zaborowie; ks. Jędrzej Mucha, prob. w [illegible]; ks. Michał Nalepa, prob. w Cerekwi; ks. Jan Ilch, prob. w Wietrzychowicach; ks. Franciszek Vojtanowski, wik. w Radłowie; ks. Jakób Takuski, wik. w Radłowie; ks. Ludwik Jemioło, deficyent; ks. Stanisław Rzepecki, wik. w Ujściu solnem; ks. Józef Piekarzewski, wik. w Cerekwi; ks. Franciszek Lewandowski, wik. w Szczurowej; ks. Józef Piechowicz, wik. w Borzęcinie; ks. Józef Głuc, wik. w Wietrzychowicach; ks. Franciszek Sikorski, wik. w Zaborowiu.

Za zgodność z oryginałem
Z urzędu dziekańskiego radłowskiego
Szczurowa dnia 24 września 1893.
Ks. Jan Kitrys, dziekan.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

Dyrektor ruchu c. k. austr. kolei państwowych p. Deyma, wyjechał dnia 24 b. m do Pragi i Wiednia w sprawach urzędowych i powróci dopiero w przyszłym tygodniu.

Akademia umiejętności ogłasza, że w spadku po Towarzystwie historyczno-literackiem w Paryżu przejęła dwa konkursa im. J. U. Niemcewicza, a mianowicie na temat: „Plany wojny tureckiej Władysława IV i jego stosunek do kozaczyzny, ze szczególnem uwzględnieniem stanowiska tego króla wobec unii i schyzmy" (nagroda 1800 franków, termin przedłużony do 15 lutego 1894) oraz „Parlamentaryzm polski do końca rządów Zygmunta I" (dwie nagrody 1800 i 900 franków; termin do 31 grudnia 1894). Akademia wznawia nadto dwa konkursy, których termin minął bez skutku, a to konkurs z fundacyi ks. biskupa Krasińskiego i Władysława Kretkowskiego.

Obchód 23 września. Z Łańcuta nam donoszą, że odbyło się tam solenne nabożeństwo żałobne [illegible]. Korespondent nadmienia ze smutkiem, że kościół zajęła tylko garstka inteligencyi, bardzo nieliczne pojawiło się mieszczaństwo, a włościan nie było wcale.

Magistrat lwowski ogłasza konkurs na 5 stypendyów po 150 złr. rocznie dla uczni c. k. szkoły przemysłowej we Lwowie.

„Sokół" w Łańcucie zamianował Kornela Ujejskiego swoim honorowym członkiem i zawiadomił go o tem telegraficznie.

Artyści malarze pp. Julian Fałat i Kazimierz Pochwalski przybyli do Lwowa. P. Pochwalski zamieszkał w gmachu sejmowym, gdzie będzie malował portret księcia marszałka Sanguszki, przeznaczony dla Sejmu.

Hołd dla Ujejskiego. Od jednego z uczestników zjazdu prawników w Poznaniu, dowiadujemy się, że podczas uczty w sali Bazarowej, w chwili, gdy muzyka zagrała „Chorał" Ujejskiego, wszyscy biesiadnicy powstali z miejsc swoich [illegible]. Był to wymowny hołd dla poety.

25-letni jubileusz swej służby w zawodzie nauczycielskim święcił onegdaj p. Aleksander Barwiński, profesor seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, członek Rady szkolnej krajowej i poseł do Rady państwa.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska. Mianowani: ks. Piotr Lewicki, paroch w Jaworowie, delegatem duchownym do Rady szkolnej okręgowej w Jaworowie; ks. Wiktor Neronowicz, paroch w Rajtarowicach, podziekanem dekanatu mościskiego [illegible]; ks. Basyli Kotajło, zarządcą dekanatu Kulikowskiego; ks. Aleksander Humiecki, zarządcą parafii w Żółtańcach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Myślenicach, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 3go listopada rb.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu i Stanisławowie rozpisały konkursa na posady nauczycielskie [illegible].

Ze sfer adwokackich. Dr. Michał Münz wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie.

Śluby. W sobotę w kościele św. Mikołaja odbył się ślub panny Maryi Duszyńskiej z p. Wiktorem Ungarem.

Dnia 8 października odbędzie się w Kozłowie ślub panny Emilii Baczyńskiej, córki tamecznego grecko-katolickiego proboszcza, z panem Eugeniuszem Świstunem.

W Stanisławowie pobłogosławiony zostanie dnia 30 października rb. związek małżeński panny Maryi Mazurówny, z p. Fryderykiem Bertonim, adjunktem.

Wczoraj w kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbył się ślub panny Maryi Sawickiej, córki dra Edwarda, prymaryusza szpitala powszechnego, z drem Janem Czerwińskim, właścicielem zakładu wodoleczniczego w Frauenthal w Styryi.

W kościele OO. Jezuitów we Lwowie pobłogosławiony zostanie dziś o godzinie 7 wieczorem związek małżeński panny Felicyi Romatowskiej, córki Erazma i Celiny z drem Kazimierzem Pochlewskim, lekarzem.

Egzamina kwalifikacyjne przed c. k. komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych w Stanisławowie rozpoczną się dnia 24-go października rb.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 28 września rb. odbędzie się w lokalu Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie, na które wydział wszystkich członków Czytelni tem goręcej zaprasza, że będzie to pierwsze, a więc niejako inauguracyjne zebranie w obecnym sezonie. Przy tej sposobności przypomina wydział szan. członkom, że nowy lokal Czytelni znajduje się przy ul. Kopernika l. 5, II piętro.

Trasowanie kolei. Od kilku tygodni bawią w Krzywem inżynierowie kolei państwowej i wymierzają trasę mającej się budować z wiosną 1894 kolei z Tarnopola via Ostrów, Kupczyńce, Płotycz, Kozowa, Krzywe, Potutory do Halicza.

Rozkaz dzienny do armii. Cesarz po manewrach wydał w Günsie do armii następujący rozkaz dzienny:

„Z żywem zajęciem brałem udział w większych manewrach 10 i 11; 7, 2, 3, 5 i 13 tudzież jednego skombinowanego korpusu. Założenie i przeprowadzenie tych manewrów wedle zasad wojny zadowoliły Mię w wysokim stopniu. Armia Moja, która w nich brała udział i wszystkie oddziały obu Moich obron krajowych dowiodły takiej dzielności wojennej, jaką z uznaniem podniosłem w Mym rozkazie dziennym wydanym do armii dnia 15 września 1891. Jest to dla mnie szczególnem uspokojeniem, iż w skutek świadomego celu postępowania powołanych organów, jak niemniej, że w skutek panującej dyscypliny stan zdrowia wojsk pozostał wybornym tam nawet, gdzie w tym kierunku mogły były istnieć wątpliwości. Ja, a wraz ze Mną cała Monarchia spoglądamy z zupełnem zaufaniem na całą siłę zbrojną, która z nieprzerwanem staraniem poświęca się swemu wydoskonaleniu i wszystkich swych obowiązków w całej pełni jest świadomą".

Jarmark na konie w Krakowie. Z Krakowa piszą nam 25 b. m. Dotąd jarmark nie jest ożywiony a to głównie z powodu święta żydowskiego i braku kupców zagranicznych. W ujeżdżalni pod Kapucynami stoi zaledwie 30 koni. Na dziś są zapowiedziane znaczne transporty koni i przyjazd wielu kupców zagranicznych, zajmujących się skupywaniem koni dla armii i do prywatnego użytku. Dotąd sprzedano zaledwie trzy konie. Wśród innych wyróżniają się pięknością i dobrą rasą konie pp. Sapalskiego, Cyfrowicza, Męcińskiego, Helliczki, Günthera, Szankowskiego z Królestwa 6 ładnych koni cugowych wytwornie ujeżdżonych, Grodzickiego, Stanisława Klobassy i i.

Ks. Stojałowski przybył do Lwowa i jak nam donoszą, agituje gorliwie za kandydaturą p. Rewakowicza na posła do Rady państwa z miasta Lwowa.

Rzadki wypadek przejścia na religię mojżeszową miał miejsce w tych dniach w Wiedniu. Komik Wittels (Izraelita) poślubił w synagodze aktorkę Moser, która przyjęła dla niego religię mojżeszową.

Rusini w Dolinie na zebraniu odbytem w sobotę postawili kandydaturę naczelnika sądu powiatowego w Dolinie, p. Adama Grabowieńskiego, na posła do sejmu krajowego z kuryi gmin wiejskich powiatu dolińskiego. Jak wiadomo centralny komitet wyborczy zatwierdził w tym okręgu kandydaturę p. Witosławskiego, marszałka powiatu dolińskiego.

W Ciężkowicach bawi radzca Wydziału krajowego p. Michalczewski, wysłany celem sprawdzenia skarg na zarząd gminny. Teodor Kochloeffel, twórca wieży kościelnej, która w parę miesięcy się zapadła, wniósł rezygnacyę z urzędów gminnych. Rezygnacyę tę Rada przyjęła, a nadto konkurencya kościelna postanowiła mu wytoczyć proces. Inżynier Wydziału krajowego p. Baranowski bada inne budynki gminne. Kasę i akty gminne znaleziono w nieładzie, lasy zniszczone a drogi zaniedbane. Radzca dr. Barzycki wysłany przez namiestnictwo lwowskie stwierdził przed kwartałem zły stan sanitarny miasta. Znowu grozi więc jednemu z miasteczek objęcie w zarząd przez komisarza rządowego.

Z Tarnopola piszą: W Baworowie umarły 3 osoby dnia 21 b. m. w tragiczny sposób, wskutek zaczadzenia. Włościanin Jan Wysoczański, ojciec 3-ga drobnych dzieci zapalił w piwnicy kupę plewy by — jak to jest w zwyczaju — [illegible] w niej [illegible] i ziemniaków „wypalić". Po pewnym czasie, sądząc, że dym już wyszedł zupełnie, wszedł do piwnicy, gdzie owiany zabójczym gazem padł bez przytomności. Żona jego, zaniepokojona długą nieobecnością męża, w towarzystwie sąsiadki weszła do piwnicy i natychmiast uległa losowi męża. Na krzyk sąsiadki, której udało się wyjść cało z piwnicy, wbiegł tam Hryńko N. włościanin z Baworowa, ojciec 5-ga drobnych dzieci i nie powrócił już. Podobny los spotkał kilku jeszcze włościan, dopiero gdy z góry przebito otwór do piwnicy i gaz wyszedł z niej, udało się wydobyć 6 osób nieprzytomnych, z których Jan Wysoczański jego żona i Hryńko N. nie powrócili już do życia.

Z Przemyślan nam piszą: Z powodu, iż pan Namiestnik Kazimierz hr. Badeni osobiście odwiedza okolice cholerą dotknięte i przez to życie swe na niebezpieczeństwo naraża, odprawi no dnia dzisiejszego za inicyatywą tutejszego przełożeństwa zboru izraelickiego w bożnicy solenne nabożeństwo na intencyę, ażeby Bóg p. Namiestnika, Jego zacną Rodzinę i kraj nasz od tego niebezpieczeństwa ochronić raczył.

Twórca sekty sztundystów Karol Bonekemper, umarł w Ameryce. Bonekemper pochodził z Odessy. Kształcił się w Kijowie, przebywał przez pewien czas w Stambule, poczem osiadł w Ameryce Tam był przez trzy lata kaznodzieją luterskim w Filadelfii. Przesiedliwszy się znowu do Europy był nauczycielem w Szwajcaryi, zkąd jako kaznodzieja udał się do południowej Rosyi i przez lat jedenaście tam działał. Po latach jedenastu wrócił do Ameryki i umarł w Scotlandzie.

Wyścig cyklistów. Wczoraj donieśliśmy już pokrótce, że w niedzielę odbył się interesujący wyścig cyklistów między Krakowem a Bochnią na przestrzeni blisko 100 kilom. Do wyścigu stanęło 15 uczestników z Krakowa, Warszawy i Lwowa. Z uderzeniem godziny 6 rano ruszyli cykliści od rogatki mogilskiej, wszyscy na rowerach, poprzedzeni przez startera dra Dawidowskiego ze Lwowa. Zwyciężyli dwaj cykliści krakowscy i jeden warszawski, mianowicie: p. Zdzisław Ritterschild, Krakowianin, który 93 km przebył w 3 godzinach 15 minutach; p. Antoni Tuch, Krakowianin, który tę przestrzeń przebył w 3 godzinach 18 minutach, i p. Ignacy Wójcikiewicz, Warszawianin, który jechał 3 godziny 22 minut. Po nich przybyli pp. St. Niementowski 3 g. 27 m., Ludwik Willerstorf 3 g. 31 m., i Gustaw Hawranek 3 g 38 min.; wszyscy trzej członkowie „Sokoła" lwowskiego z oddziału cyklistów. Publiczność w Bochni witała zwycięzców oznakami zadowolnienia.

Nagrodę stanowiły: złoty medal, dwa srebrne medale większe i kilka mniejszych.

Pożar. Z Tarnopola donoszą: Dnia 16 b. m. w nocy zgorzała stajnia dworska w Nastasowie, majątku p. Teodora Serwatowskiego, a w płomieniach zginęło 62 sztuk bydła i koni dzierżawcy tego majątku p. Konrada Glogiera. Ogień powstał wskutek nieostrożności i niedbalstwa kilku parobków, którzy paląc w stajni papierosy ogień zapuścili, poczem uciekli oknem, pozostawiając drzwi zamknięte i na domiar złego nikogo nie zawiadomili o zaszłym wypadku. Zanim spostrzeżono pożar, 62 sztuk bydła i koni zginęło w płomieniach, a pomiędzy tymi cała niewielka, lecz doborowa stadnina, znana okolicznym hodowcom i handlarzom, którą p. Glogier zakupiwszy przed laty od ś. p. Ludwika hr. Jabłonowskiego, z umiejętnością znawcy i amatora utrzymywał. Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na urządzenie straży pożarnej na wsi i zachowanie się pewnej części włościan podczas pożaru. Gdy czeladź dworska i garstka lepiej myślących włościan zajętą była zlokalizowaniem ognia, zagrażającego gumnom i wyprowadzaniem bydła i koni ze skrzydła stajni ogniem jeszcze nie objętego, tłumy przypatrywały się pożarowi z założonemi rękami, a co gorsza, wielu nie dbając o własne bezpieczeństwo, ćwiartowało drgające jeszcze ścierwa popalonych bydląt, by mięso do domu unieść. Byli tacy, co wozy sprowadzili na to mięso, zamiast ich użyć do dowozu wody, której brak czuć się gwałtownie dawał. Przy tej sposobności nie pogardzono i łańcuchami, na których bydło było uwiązane — brak 60 do tej pory skonstatowano. Daremne były usiłowania wójta Zmurki i żandarma z Mikuliniec, by porządek zaprowadzić i ratunek zorganizować — tłumowi chodziło o rabunek, nie o wypełnienie obowiązku, i dwie gminne sikawki dla braku wody prawie funkcyonować nie mogły. W godzinę po wybuchu pożaru zagrały trąbki, i przed płonący budynek w całym pędzie zajechała sikawka i wóz pełen dzielnych, umundurowanych i w hełmy odzianych strażaków dworskich Wiktora hr. Baworowskiego z Łuki. Pomimo znacznej odległości przybyli oni z podziwienia godną szybkością, a choć o ratowaniu bydła mowy już nie było, przyczynili się znacznie do zlokalizowania pożaru. Daj Boże, ażeby mnożyło się u nas coraz więcej podobnie zorganizowanych, karnych i ujętych w ramy regulaminu straży ogniowych czy to dworskich czy gminnych.

Dnia 14 b. m. wybuchł pożar na obszarze dworskim w Meteniowie w powiecie złoczowskim i zniszczył dwie stodoły i inne budynki gospodarskie. Ogień był prawdopodobnie podłożony.

Z powiatu zbarazkiego nam piszą: Uroczyste poświęcenie nowo zbudowanej kaplicy w Hołoszyńcach odbyło się dnia 20 bm. Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. Zakrzewski z Koszlak przy współudziale kilku księży. Już od wczesnego ranka spieszył lud pobożny do kaplicy z rozmaitych stron i to z dalekich nawet wiosek. Nieco później przybyła z Koszlak polska procesya, ażeby za chwilę wyruszyć na spotkanie procesyi braci Rusinów z Nowego Sioła i Koziar zdążającej, którą prowadził czcigodny ks. Kurbas, gr. kat. proboszcz z Nowego Sioła. Najuroczystszą a zarazem najrzewniejszą chwilą w całej uroczystości było spotkanie się obu tych procesyi. W każdem oku zobaczyć można było łzę wzruszenia, na każdem obliczu jaśniała radość na widok tak serdecznej bratniej zgody i miłości. Tysięczny tłum ludu, formalny las sztandarów kościelnych, zlewanie się głosów pieśni ruskich i polskich w jeden potężny a uroczysty akord, serdeczne witanie się kapłanów, to wszystko musiało poruszyć nawet najobojętniejszego widza, a usta mimowoli otwierały się do okrzyku: „daj Boże, aby tak było wszędzie i zawsze".

Po ceremonii poświęcenia kaplicy odprawiały się św. bezkrwawe ofiary naprzemian to polskie to ruskie, bez przestanku wzbijały się w niebogłosy pieśni bratnich narodów; tu dojrzeć nie można było najmniejszej różnicy, tu wszyscy, jako dzieci jednego Boga, korzyli się w najpiękniejszej harmonii przed Jego Majestatem. Wzruszenie wszystkich doszło do kulminacyjnego punktu, kiedy na urządzoną na prędce około kaplicy ambonę, wstąpił ks. Cisło, proboszcz ob. łac. z Tok. Wymowa jego iście złotousta, namaszczenia i zapału pełna, kruszyła serca niezliczonego ludu, co chwila z tych serc wydobywała głośne westchnienia a z każdego oka łzy wyciskała. Można więc śmiało powiedzieć, iż cała ta uroczystość wyryła w sercach ludności całej naszej okolicy na długie lata niezatarte wrażenia. Po ukończonem nabożeństwie zaprosił do siebie wszystkich kapłanów jeden z najzamożniejszych gospodarzy w Hołoszyńcach, Rusini gościł ich z całą serdecznością.

Traktyernię antysemicką otwarto w Berlinie przy Friedrichstrasse. W oknie napis: „reservirt für Christen" ostrzega, że wstęp żydom wzbroniony. Całości dopełnia wielkich rozmiarów fotografia Ahlwardta. Traktyernia antysemicka zdobyła sobie już liczną klientelę.

Przyrząd do gaszenia pożarów. Akademia w Bolonii ogłosiła konkurs na wynalezienie takiego przyrządu. Nagroda 1000 lirów. Termin do dnia 7 maja 1894.

Roślina śmiechu. Czy roślina śmiechu w samej rzeczy istnieje? Że istnieje, twierdzą poeci, a Homer poświęcił jej kilkanaście wierszy w czwartej księdze Odyssei. Prowadzony przez Minerwę Telemak porzuca Itakę i udaje się do starego Nestora, a ten odsyła go do Menelausa. Menelaus, na widok syna swego towarzysza broni z pod Troi, oblewa się łzami, co wpływa wielce płaczliwie na całe towarzystwo. Nawet piękna Helena płacze rzewnemi łzami. Nagle Helenie przychodzi myśl do głowy. Rzuca do wina pewną roślinę, i oto wszyscy zapominają o rozrzewnieniu, zaczynają się śmiać serdecznie i wesołość nastaje powszechna. Człowiek, który pije wino, tą rośliną niezwykłą nasycone, nie może przelać ani jednej łzy, choćby tracił najdroższe na świecie istoty. Pauzaniasz opowiada, że na wyspach archipelagu greckiego znajduje się ta roślina. Jest ona trującą, a trucizna w niej zawarta każe śmiać się nawet umierającym. Lineusz daje tej roślinie nazwę *ranunculus bulbosus*. Jestto roślina wodna, znajdująca się w stanie dzikim w Sardynii środkowej. Liście tego ziela zawierają w sobie truciznę, która tak ściąga muszkuły twarzy, iż chory sprawia wrażenie śmiejącego się nawet w chwili śmierci.

Pod wpływem alkoholu. Przed kilku dniami podaliśmy notatkę o krwawem zajściu nad Morskiem Okiem, które wywołał pewien pijany żandarm. O wypadku tym donoszą z Białki następujące szczegóły: „Wiadomo, iż przy Morskiem Oku jest posterunek żandarmeryi. Jeden z tamecznych dwóch żandarmów nazwiskiem Czbaty, wziąwszy dnia 19 b. m. pod wieczór broń na ramię, wybrał się prawdopodobnie na patrol i wstąpił do restauracyi w Roztoce. Spotkawszy tutaj towarzyszów, począł się z nimi raczyć, następnie w żartach pasować, a gdy został przez dwóch górali wywrócony, wpadł wskutek tego w istną wściekłość. Dobył przeto pałasza, lecz gdy trzeźwi i starsi uciekli, wpadł na leżące na łóżku dzieci, rzucił się na podchmielonego śpiącego kolegę swego, żandarma Keschnera i bił i siekł tak, że dziecku jednemu kawałek ciała z nogi wyciął, a Keschnera od nóg do głowy tak zsiekał, że dziwić się należy, jak żandarm ten potrafił za przykładem dzieci ze schroniska owego z życiem uciec. Uporawszy się z ludźmi rzucił się Czbaty na sprzęty i szklanki, tłukł okna i lampy, wreszcie, jakby niesyt jeszcze krwi ludzkiej, zwabił Jana Burego, stojącego opodal w lesie. Gdy Bury się zbliżył, Czbaty pocałował go, a równocześnie utopił w boku jego pałasz. Ciężko ranny Bury wyrwał się jakoś szczęśliwie, a Czbaty teraz dopiero się położył spać. Nocy tej na szczęście nikt z turystów w schronisku się nie znajdował. Komisya sądowo lekarska, jakoteż żandarmerya zjechała już do Roztoki dla zbadania tego „niebywałego" wypadku.

Wypadek ten wcale nie jest „niebywałym", jak to sądzi korespondent z Białki. Historya medycyny wyliczy cały szereg takich zdarzeń. Jest to fakt znany wszystkim lekarzom, iż ludzie nawet najspokojniejszego usposobienia, najwięksi flegmatycy pod wpływem alkoholu użytego ponad miarę dostają silnego podrażnienia nerwowego, wpadają w wściekłość i pozbawieni świadomości dopuszczają się największych ekscesów, mordują ludzi, a widok krwi podnieca tylko ich rozwydrzenie. Żandarm Czbaty tylko pod wpływem alkoholu dopuścił się zbrodni. Jest on odstraszającym przykładem dla wszystkich tych, którzy zanadto hołdują alkoholowi.

Z Krynicy nam piszą pod datą 23 września. Niejeden sądzi może, że nasze zdrojowisko rozpoczęło już swój zimowy spoczynek. Że tak wcale nie jest i że ruch kuracyuszów nie ustaje, zwłaszcza w zakładzie dra Ebersa, który stanowi obecnie punkt atrakcyjny Krynicy, żywotnym dowodem tego jest liczne zgromadzenie się gości i miejscowych obywateli na nabożeństwie żałobnem w kaplicy zdrojowej, które odbyło się uroczyście dzisiaj, jako w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski.

Ślicznie przemówił do zgromadzonych sędziwy kapłan ksiądz Daniec. Mowa zacnego kapłana, pełna wysoce rozumnych uwag, nieszczędząca krytyki naszych błędów, a wygłoszona z iście młodzieńczym zapałem, najszczerszą miłością Ojczyzny i rzetelnem przedstawieniem rzeczy, nietylko poruszyła do głębi serca słuchaczy, wyciskając łzy rozrzewienia z ich oczu, ale przyniosła także ten bezpośredni owoc, że zgromadzeni, złożyli w mgnieniu oka około 60 złr. na rzecz „Szkoły ludowej".

Nie spoczywa więc jeszcze nasza Krynica, a chociaż koniec sezonu urzędowego tuż nad nami, to pensyonat dra Ebersa nie powinien odmówić nam swej gościnności, abyśmy z przyjemnością i z pożytkiem zgromadzać się jeszcze mogli w tym sympatycznym zakładzie.

List Anglika. W Warszawie odbywał się niedawno ślub pewnej hrabianki z pewnym księciem. Owoż pewien Anglik, sir John Hopkins, bawiący przypadkowo w tym dniu w Warszawie, napisał następujący list do pana John Bulla:

„Wczoraj rankiem przechodziłem koło kościoła i spostrzegłem mnóstwo karet i niezliczone tłumy ludu obojej płci. Wszystko to tłoczyło się tak gwałtownie ku świątyni, że rozstawieni gęsto policmeni rady sobie dać nie mogli. Wśród zgromadzonych widziałem bardzo wiele pięknych lady, ubranych strojnie i dżentelmenów o nader przyzwoitych minach i postawie dobrze wychowanych ludzi. Mimo to te lady i ci dżentelmeni tłoczyli się tak namiętnie, popychali, kłócili, roztrącali wzajemnie, jakby należeli do najniższych sfer ludności i byli źle, albo wcale nie wychowani. Shoking!

Zdziwiony tem wszystkiem nadzwyczajnie, zatrzymałem się i, uzbroiwszy oko binoklem, począłem się przypatrywać temu osobliwszemu widowisku. O jego powód nie miałem na nieszczęście kogo się zapytać, gdy nagle z pośrodka tłumu wydostała się jakaś dość korpulentna milady, ubrana dostatnio, spocona, zmęczona, z przekręconym brzydko kapeluszem, z podartą zupełnie peleryną. Stanęła tuż przy mnie i dość nieprzyzwoicie poczęła oddychać tak głośno i głęboko, jakby chciała wszystko powietrze Warszawy wciągnąć w swe mocno wydatne piersi.

Choć było to niewłaściwem, ale turyście, studyującemu różne obyczaje i zwyczaje, wiele się wybacza, ukłoniłem się bardzo grzecznie i spytałem owej damy:

— Daruj milady, ale dla czego ten tłum tak się tłoczy?

— Bo tam odbywa się ślub! — odrzekła lady głosem przerywanym, — chwytając coraz gwałtowniej powietrze w swe mocno wydatne piersi.

— Ślub? a nie raczyłabyś mię objaśnić, milady, czyj to ślub?

Spojrzała na mnie z wyrazem zdziwienia i niewysłowionej pogardy. W jej oczach zdawało mi się, że czytam: jak można być tak ograniczonym, by tego nie wiedzieć. Mimo to, odpowiedziała mi, że żeni się jakiś książę z hrabianką.

— Daruj, milady, rzekłem, więc chciałaś obaczyć ten ślub?

— Tak.

— Czy milady masz zaszczyt znać nowożeńców?

— Nie.

— A może mimo to otrzymałaś kartę zapraszającą na ślub?

— Ja tam żadnej karty nie otrzymałam.

Już teraz więcej nie pytałem, bo byłoby to niegrzecznem, a przytem moja milady, spostrzegłszy jakąś lukę w zbitym tłumie, rzuciła się znowu naprzód z bohaterstwem, godnem podziwu. Więc odszedłem pogrążony w głębokich myślach nad rozmaitością usposobień u różnych narodów. Te bowiem tłumy, o mój szanowny przyjacielu, które tłoczyły się przed kościołem, darły na sobie suknie, walczyły o miejsce, narażały się na wszelkie nieprzyjemności zbiegowiska, w ogromnej swej większości nie tylko nie znały nowożeńców, ale nigdy ich na oczy nie widziały i zapewne nigdy nie ujrzą. Mimo to biegły do kościoła jak szalone i znaczny zasób energii, którąby lepiej mogła być użytą, wydały na cel całkiem dla mnie niezrozumiały. Racz, szanowny mój przyjacielu, zastanowić się głęboko nad tym faktem i w swej niepospolitej wyższości umysłowej racz z niego wyciągnąć wnioski..."

Tyle słów listu Anglika. Owoż jeżeli we Lwowie będzie kiedy jaki ślub jakiej pary hrabiowskiej czy książęcej, to należy dobrze przeglądać listę gości hotelowych, bo sir John Hopkins gotów coś jeszcze gorszego napisać o nadpełtwiańskiej ludności.

---

jak na wystawie w „Pałacu szklannym" „Modlitwa" Brandta, jedną z głównych sił przyciągających jest obraz polskiego malarza, tryptyk Wacława Szymanowskiego p. t. „Święty Boże". Dwie boczne części obrazu przedstawiają: jedna księdza przed ołtarzem, druga rozbujany dzwon, a na środkowej widzimy masę ludu klęczącego i wśród śpiewu „Suplikacyi" pochylającego głowy jak kłosy na łanie. Z okien nad ołtarzem spływa struga światła, w powietrzu unoszą się dymy kadzideł, a w mistrzowskiem wykonaniu obrazu tyle jest uwydatnionego uczucia, że wcale nie dziwimy się pewnemu znakomitemu krytykowi niemieckiemu, który pisząc o obrazie Szymanowskiego, wzdycha do tego, aby sztuka niemiecka doczekała się takiego jak on malarza uczucia.

Hiszpanie, którzy słabo się przedstawiają w „Pałacu szklannym" tu mają takie przepyszne rzeczy jak Villegasa scena z dawnej Wenecyi albo „Śmierć torreadora". Na drugim z wymienionych obrazów widzimy w pobliżu areny cyrkowej, w małej kaplicze, spoczywające na marach ciało młodego torreadora, na piersi którego omdlewa z bólu czarnowłosa donna. Wokoło zebrani koledzy zmarłego przyglądają się tej scenie. Prawda sytuacyi, wyborna charakterystyka, oraz mistrzowstwo techniczne olśniewają widza.

Francuzi zapełniają dwie wielkie sale, słynny Croolus Duran dał kilka portretów, Dagnan Bouveret zaś „Odpoczynek drwali". W lesie, na pniach ściętych drzew siedzi kilkunastu chłopów bretońskich, przysłuchując się muzyce jednego z nich. Obraz ten uchodzi ogólnie za najlepszy z francuskich; jest to rzeczywiście dzieło nadzwyczajnych przymiotów artystycznych. Drugi obraz tegoż artysty „Bretonka z krową", jest również wybornem dziełem malarskiem.

Trudnoby było wyliczyć dobre obrazy Francuzów, bo wszystkie mają wiele zalet. Wśród dzieł niemieckich artystów widzimy sławnego portrecisty, Herkomera: „Posiedzenie magistratu w Landsbergu", obraz wyróżniający się wyborną charakterystyką. Herkomer, jak wiadomo, jest mistrzem portretu i dlatego też obraz swój przedstawił jako zbiorowy portret, utrzymany w charakterze dzieł wielkich mistrzów niderlandzkich z XVI wieku. Franz Stuck dał małą kolekcyę swych zawsze interesujących obrazów. Jeden z nich „Grzech" przedstawia nagą, o zmysłowych formach kobietę wężem owiniętą. Na obrazie „In vino veritas" wesoła młoda dziewczyna, stojąc na puharze wina, śmieje się do widza. „Robaczki świętojańskie" są obrazkiem pełnym wesołości i poezyi. Para zakochanych przygląda się światełkom błąkającym po łące.

Albert Keller w „Szczęśliwej siostrze" przedstawia zmarłą zakonnicę, której siostry klasztorne palą gromnicę. Piękna postać zmarłej, jak i pełne powagi otoczenie składają się na doskonały obraz, którego największym przymiotem malarskim jest wybornie wyrażone światło gromnicy, prawdziwie oświecający cały obraz.

Znakomity Fritz von Uhde kilkoma obrazami zwraca na siebie uwagę widza. Na jednym z nich widzimy dwie małe dziewczynki, czytające książkę w ogródku; obraz to wielkiej prawdy efektu słonecznego. Dalej „Głowa śmiejącej się kobiety", jest doskonałem studyum z natury, a „Pożegnanie młodego Tobiasza," jest obrazkiem rodzajowym z życia codziennego. Dwoje niemieckich staruszków, ojciec i matka, żegnają młodego człowieka ubranego w kostyum podróżny, z kuferkiem w ręku; rzecz odbywa się w mieszkaniu; tak charakter umeblowania, jak i ubranie figur ma styl 1825. Tytuł biblijny, stojący w sprzeczności z nowożytnym tematem nie dziwi nas u niemieckiego malarza, takie bowiem modernizowanie biblijnych tematów jest u Niemców powszechnem.

W innej znów sali uderza nas obraz Hauga, wyobrażający „Przednie straże Blüchera", okrzykami radości witające w dali srebrzący się Ren.

Wreszcie w jednej z małych sal mieszczącej kilka pereł wystawy, zwraca uwagę przedewszystkiem Kroyera „Portret mojej żony", przedstawiający młodą piękną kobietę nad morzem. Obraz tak wybornych przymiotów oświetlenia, że pod tym względem nie ma sobie równego na wystawie.

Oto jest w krótkich słowach przegląd obu wystaw. Obie jakeśmy rzekli mieszczą w sobie wiele dobrych dzieł sztuki, ale wystawa secesyonistów robi o tyle przyjemniejsze wrażenie, że fabrykaty malarskie, których tak wiele w „Pałacu szklanym", tu nie mącą wrażenia, jakie sprawiają prawdziwe dzieła sztuki.

Charakterystyczny okólnik arcbiepiskopa warszawskiego Flawiana zamieściły niedawno *Chołmsko-warszawskija eparchialnyja Wiadomosti.*

Prawosławny arcybiskup wyraża ubolewanie, że wśród duchowieństwa eparchii chełmsko-warszawskiej objawia się chęć przenoszenia się z jednego miejsca na drugie. Popi — według słów okólnika — bardzo mało dbają o dobry stan swoich probostw, zwłaszcza pod względem materyalnym. Wyjaławiają oni ziemię, wyrębują lasy i do zupełnej ruiny doprowadzają domy plebańskie i budynki gospodarskie, a potem starają się o probostwa dobrze zagospodarowane, aby tam postępować tak samo, jak w poprzedniem miejscu. Jednem słowem chcą oni bez pracy korzystać z tego, na co pracował kto inny. Prośby o przeniesienie otrzymuje arcbiepiskop codziennie, a podają je nietylko ci, którzy zajmują chude probostwa — o ile można je nazwać chudemi przy 1200 rublach rocznej pensyi — ale nawet i ci, którzy są dobrze uposażeni, mają dobre folwarki ze znaczną liczbą parafian; ci ostatni proszą dlatego jedynie, że inne parafie wydają się im dogodniejszemi.

Aby temu ubieganiu się w przyszłości tamę położyć, postanowił Flawian, żeby do każdej prośby dołączone były wiadomości, pokwitowane przez odnośnego dziekana (*błagoczinnaho*), co żądający przeniesienia zrobił w parafii dla utrwalenia prawosławia, i o ile wzrosła liczba „nawróconych“, a zmniejszyła się liczba „opornych“. Prócz tego ma każdy proboszcz także donieść, ilu nawrócił innowierców i jakich środków używał w celu nawrócenia opornych na prawosławie.

Okólnik Flawiana odbije się na unitach i przysporzy roboty policyantom. Parochowie bowiem, aby mieć kwalifikacyę na lepszą parafię, będą usiłowali prześcigać się wzajemnie w „nawracaniu opornych“ na łono cerkwi prawosławnej. Nie mając do tego sami ani zdolności ani chęci, udadzą się naturalnie o pomoc do żandarmeryi i policyi.

Zmarli. Antoni Płachecki, profesor krakowskiego konserwatoryum muzycznego, przeżywszy lat 60, umarł w Krakowie. Ks. Brokard Wroński, karmelita, przeżywszy lat 37, umarł w Krakowie. Dyonizy Rakowski, były marszałek szlachty powiatu hrubieszowskiego, przeżywszy lat 85, umarł w Swoszowicach. Ks. Alojzy Orel, dziekan i proboszcz rz. kat. przeżywszy lat 55, umarł w Jabłonkowie na Szląsku. Jan Trlikowski, kapitan piechoty, dawniej w 30 pułku we Lwowie, umarł w szpitalu garnizonowym w Przemyślu. Stanisław Soroczyński, emerytowany urzędnik, umarł w Krośnie, w 77 roku życia.

Ofiary. Na restauracyę pamiątkowej kolumny Matki Boskiej na cmentarzu Gródeckim otrzymaliśmy od p. J. Lankaua w Makowie 1 zł. Łącznie z poprzednio wykazanemi składkami nadesłano do naszej redakcyi na ten cel kwotę 38 złr. 38 ct.

Stan powietrza. Termometr + 4° R. o godzinie 8 rano, w południe + 11 st. pol. Reaumura. Barometr 762. Idzie w górę. Pochmurno.

Szarada

Gdyby *wszystko*, mąż, którym chlubi się świat stary,
Przeniósł się gdzieś na północ pomiędzy Tatary,
Byłby *pierwszą*, lecz nawet tam, w tatarskiej stronie,
W Krymie, Rzymie, Babinie, na morzu, na lądzie,
Lub na *trzeciej*, gdzie jasno tysiąc świateł płonie,
Gdzie muzyka i taniec płyną w rytm zgodnie,
Gdy mówiących po polsku gromadka zasiądzie,
Poznasz wśród niej Lwowiaka, bo zaprzeczy *drugą*.

Myśli.

Gdzie się zmarszczą nogi albo ręce, tam się rozbieży w zawód ale w lot umysł.

Ks. P. Łęczycki.

Wrażenie.

Pani Ikowa ogląda pokój swojego nowego sublokatora, po czem dzieli się z mężem odebranem wrażeniem.

— Wiesz co, nasz nowy lokator musi być wegetaryaninem.

— Dla czego?

— Dla tego, że u niego w pokoju wszystko jak groch z kapustą.

Teatr. Dziś: „Nanon“, operetka w trzech aktach R. Genégo. Występ pani Adolfiny Zimajer. — Jutro: „Rozbitki“, komedya w 4 aktach J. Blizińskiego. Występ p. R. Ruszkowskiego.

„Wiarusy,“ powieść trzytomowa, jest do nabycia za 4 zł. w Administracyi „Przeglądu“, w głównym składzie w księgarni Altenberga (Lwów, plac Maryacki), oraz w innych księgarniach. Zapisujący tę powieść z Administracyi „Przeglądu“ nie ponoszą kosztów przesyłki.

Literatura i Sztuka.

* **P. Artur Zawadzki**, znany artysta i monologista warszawski w przejeździe do Odessy przybył do naszego miasta w celu zaprodukowania swoich monologów i typów charakterystycznych polskich z pod zaboru rosyjskiego. Z pomiędzy artystów polskich p. Artur Zawadzki jest jedynym artystą, który przejechał całą Rosyę i wśród kolonii polskich produkował wierne fotografie naszych typów zdobywając pierwszorzędne uznanie na obczyźnie wśród Polaków. Prócz tego (jak widzimy z przedłożonych recenzyi) cieszył się wielkiem powodzeniem w Wiedniu, Pradze Czeskiej, Peszcie, w całem Królestwie Polskiem i Księstwie Poznańskiem. Mamy więc to przekonanie, że i u nas dozna miłego przyjęcia a sala sympatycznego towarzystwa „Sokoła“ w niedzielę (1-go) zapełni się wyborową publicznością.

* **Z teatru**. W „Walce o byt“ Daudeta w roli księżnej Padovani, wystąpiła po raz pierwszy po dwuletniej przeszło przerwie pani Teofila Nowakowska. Dawną swą ulubienicę publiczność powitała gorąco hucznymi oklaskami i podczas całego przedstawienia darzyła ją swem uznaniem. Po każdej odsłonie wywoływano ją po kilka razy. Uznanie to artystce w zupełności się należało. Z roli swej trudnej, bo przez autora niejasno nakreślonej, psychologicznie nieumotywowanej, będącej nie charakterem, ale figurą, naginającą się do pewnych z góry obmyślanych przez autora sytuacyi, stworzyła artystka prawdziwe arcydzieło, wyborną grą swą zatarła wszelkie niedokładności, umotywowała wszystkie uczucia rozrywające pierś księżnej, namiętnie kochającej swego męża Pawła Astier i dała nam prześlicznie rzeźbioną postać kobiety, której duszę owładnęło jedyne uczucie: miłość. Szczerość w przejęciu się i oddaniu roli błysnęła tu w całej swej świetności i porwała widzów, którzy artystkę za jej znakomitą kreacyę rzęsiście oklaskiwali.

Z radością witamy powrót pani Nowakowskiej na scenę lwowską; brak bowiem artystki tej miary, jak ona, mocno uczuwać się dawał naszemu teatrowi.

Rozmaitości.

— **Polowanie na tygrysa**. Arcyksiążę austryacki Franciszek Ferdynand Este, podróżuje po szerokim świecie, a z podróży nadsyła do Wiednia barwne obrazki, wydawane stale w *Kronice myśliwskiej* Huga. Wyjmujemy ze zbiorku jeden z tych szkiców, malujący polowanie na tygrysy.

„Dziś mieliśmy noc pogodną, można więc było przewidywać, iż spotkamy tygrysa. Mieszkańcy Indyi wschodnich są nieporównani w wytrwałości, z jaką śledzą tych drapieżników kociego rodzaju: siedzą po dniach i nocach całych na wzgórzach, na szczytach gór, tuż obok bawoląt, przywiązanych do skał na przynętę i nie odejdą, dopóki zwierzęcia nie wytropią. Tygrys! Tygrys! rozlega się w końcu. A wówczas gorączkowa działalność rozwija się w karawanie. Kto żyw, broń czyści, ładunki kręci, kule leje. Słonie ustawiają się rzędem — i dalej na łowy!

Puściliśmy nasze otoczenie myśliwskie przodem, a sami dążymy za niem konno. Wytropiono dwa tygrysy w gęsto zadrzewionej dolinie, o dwie mile angielskie od naszego noclegu. W chwili, gdyśmy dojeżdżali do dolinki, spotkał nas Hanorain, kierownik nagonki z wiadomością, iż tygrysy są jeszcze na miejscu wskazanem, że pożarły bawolę, wystawione na przynętę, i leżą w zaroślach pobliskich.

Konie rozstawiono pomiędzy słońmi, ja zaś dosiadłem ulubionego słonia Maharadży z Ulwaru. Było to zwierzę doskonale z polowaniem na tygrysy oswojone. Usadowiłem się możliwie wygodnie w wieżyczce, reprezentującej siodło, złożyłem obok siebie dwa sztućce, jeden kalibru 500, drugi 577. Za mną usiadł strzelec przyboczny i kilku hindusów. Z niesłychaną ostrożnością posuwać się zaczął słoń nasz w gąszcze. Stąpał tak delikatnie, iż nie słyszeliśmy z góry nawet trawy szelestu. Po kilku minutach cichego pochodu dotarliśmy do miejsca, gdzie leżały szczątki pożartego bawolęcia, nad któremi krążyły sępy i uwijały się szakale.

— *Bagh! bagh!* (tygrys! tygrys!) — wyszeptał jeden z siedzących za mną hindusów.

Ujrzałem w tej chwili tygrysa. W olbrzymich skokach sunął wśród wysokiej żółtej trawy po za odległością strzału, mniej więcej o 300 kroków. W tej chwili gromada naganiaczy, stojąca po drugiej stronie polanki, pod przewodnictwem pułkownika Frasera, dała kilkanaście strzałów w powietrze. Zwierzę stanęło przerażone i gwałtownym skokiem zawróciło w kierunku naszego słonia. — W chwili, gdy zwierzę pędziło w odległości 6-ciu kroków, zmierzyłem. Padł strzał. Olbrzymia tygrysica wywróciła w powietrzu kozła, niby zając, w biegu trafiony śrutem i padła bez życia.

Nie było jednak czasu na oglądanie zdobyczy. Drugi tygrys przebywał w dolinie zarośniętej jak puszcza dziewicza. Ustawiono nas na wzgórku, naganiacze zaś, otoczywszy z trzech stron dolinę, krzykami, strzałami, wreszcie rzucaniem kamieni i odłamami skał z pagórków w głąb doliny, starali się spłoszyć zwierzę w naszą stronę. Po kilku minutach oczekiwania, w których serce biło mi, jak młotem z emocyi myśliwskiej, ujrzałem znów w znacznej odległości żółtą plamę. Tygrys, nasłuchując pilnie, czołgał się na brzuchu. Widzieliśmy przez lunety to wspaniałe zwierzę sunące się cicho a lekko, niby wąż pręgowany, wzdłuż zarośli leśnych. Jeszcze chwila — a tygrys zniknie nam z oczu. Stojący o paręset kroków bliżej pułkownik strzelił, lecz chybił. Strzał sprawił tyle, iż tygrys zwrócił się na lewo i zaszył się w gąszcze lasu.

Wyjść nie mógł z pułapki, bo naokoło doliny stały gęste szeregi nagonki. Ale, aby go zabić, należało podsunąć się bliżej i wedrzeć się po znacznej pochyłości na sam wierzchołek wzgórza, otaczającego dolinę. Tu dopiero poznałem zdumiewającą roztropność słonia Maharadży z Ulwaru. Olbrzymie zwierzę stąpało po leśnej pochyłości, jak lekki konik górski w Pirenejach. Kamień nawet nie spadł ze ścieżki, na której słoń stawiał kwadratowe swoje łapy. Co chwila chwytało zwierzę trąbą drzewa, mające co najmniej stopę w obwodzie i wyrywało je z korzeniami, by oczyścić sobie drogę. Wobec tak praktycznego traktowania rzeczy, pochód nasz odbywał się w gąszczach tak lekko, jakby po jakiej dobrze utrzymanej drodze szosowej.

Ze szczytu pagórka znów ujrzałem tygrysa. Na widok zbliżających się słoni czołgać się zaczął dalej. Strzeliłem. Zwierzę ranione przypadło do ziemi, potem zaś jednym skokiem zwróciło się ku nam, wprost na słonie nasze. Dopuściliśmy je na odległość 50-ciu kroków. Kilkanaście strzałów podziurawiło tygrysa, jak rzeszoto. Padł na przednie łapy, rozciągnięty, broczący w kałuży krwi.

Wówczas zaczęło się ciekawe widowisko. Przyniesiono oba zabite tygrysy przed mojego słonia. Ludzie i zwierzęta otoczyły łup wkoło. Hindusi, którzy przez trzy dni z rzędu tropili zwierzęta, wydawali okrzyki radości. Słonie na widok krwi cofały się w nieładzie, a gdy przewodnicy żelaznymi prętami zmuszali je do posuwania się naprzód, wydawały ryki przerażenia.

Dzień ten, z dwoma upolowanymi tygrysami w ciągu pół godziny, należy do najpiękniejszych moich wspomnień myśliwskich.

Tygrysy należały do wspaniałych okazów fauny indyjskiej. Według zdania Hindusów, były to zwierzęta pięcioletnie, o przepysznej cielska budowie. Samiec od nozdrzy do końca ogona miał 9, samica 8 stóp angielskich. (Stopa angielska ma 0·304 metra).

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26 września. *Wiener Ztg* ogłasza odręczne pismo cesarskie, zwołujące Radę państwa na dzień 10 października b. r.

Czerniowce 26 września. Sejm bukowiński otwarto wczoraj. Całe posiedzenie zajęło pierwsze czytanie przedłożenia o konwersyi bukowińskiego długu indemnizacyjnego.

Wiedeń 26 września. Cesarz przyjmował wczoraj prymasa węgierskiego ks. Vaszary'ego na półgodzinnej audyencyi prywatnej. Następnie udał się Cesarz do mieszkania księcia pruskiego Fryderyka Leopolda, aby mu oddać rewizytę, nie zastawszy jednak go w domu, zostawił swą kartę. Książę Fryderyk Leopold przybył tu w tym celu, aby przedstawić się Cesarzowi w charakterze komendanta drugiego pułku huzarów austryackich.

Dziś rano odjechał książę na polowanie do Kernhofu.

Hr. Taaffe zwiedzał wczoraj w policyi zabrane anarchistom narzędzia i części składowe bomb i wyraził prezesowi policyi p. Steyskalowi uznanie za gorliwą pracę organów policyjnych, która uwieńczoną została tak pięknym sukcesem.

Wiedeń 26 września. Na mocy najwyższego upoważnienia zwołano nieustającą komisyę podatkową na 5 października.

Cholera na Węgrzech wzmaga się. W ciągu ostatnich dwóch dni zachorowało 43 osób, a umarło 33.

Hamburg 26 września. Wczoraj zachorowało tu na cholerę 8 osób, a umarła jedna.

Petersburg 26 września. Statek wojenny „Rusałka“ z 12 oficerami i 166 majtkami przepadł bez wieści. Od kilku dni już nie ma urząd admiralski żadnej wiadomości o losach tego okrętu.

Odessa 26 września. Tutejszy bank przemysłowy zawiesił wypłaty.

Mons 26 września. Bastówka górników rozpoczęła się wczoraj. Dotychczas bierze w niej udział wszystkiego 5000 ludzi.

Nowy York 26 września. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Rio de Janeiro, że admirał de Mello rozpoczął na nowo blokadę stolicy.

Berlin 26 września. *Reichsanzeiger* ogłasza termin wyborów do sejmu pruskiego. Wybór prawyborców odbędzie się 31 października, a wybór posłów 7 listopada.

Mohacz (we Węgrzech) 26 września. Król saski i książę bawarski Leopold odjechali wczoraj po południu do Gödöllö. Ludność żegnała ich serdecznie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 września 1893.

HOTEL CENTRALNY. W. Zborowski z Rzeszowa. J. Leniecki ze Schodnicy. M. Zieliński z Królestwa Polskiego. K. Bielawski z Warszawy. Z. Masnowski z Wrocławia. A. Dziembowski i H. Adlersberg ze Stanisławowa. F. Bermann z Wiednia. W. Pawłowski i K. Barogi z Wiednia. J. Sommerstein z Tarnopola.

HOTEL IMPERIAL. Hr. J. Czosnowski z Królestwa Polskiego. A. Drowanowski z Kijowa. J. Doberski z Kijowa. T. Nowak z Radowca. O. Merenczuk z Czerniowiec. T. Pryliński z Krakowa. Ks. J. Bronikowski z Krakowa. Ks. F. Modrzej z Krakowa J. Beyer z Wiednia. E. Mandl z Wiednia. J. Rabinowicz z Rosyi. J. Swoboda ze Stanisławowa.

HOTEL ZORZA. W. Zakrzewska z Wiktorowa. M. Ochocka z Zagrobli. J. Bocheński z Obrynowiec. K. Wierzchlejski ze Stawczan. St. Bogdanowicz z Pyszkowic. Wł. Bogdanowicz z Kossowa. M. Zakrzewski z Czołhan. A. Cieński z Ludwipola. J. Rakowski z Hermanowic. J. Kolarski ze Stanisławowa. E. Ringel z Krogulca. W. Sporer z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. R. Stachórski z Krakowa. T. Gaillard z Krakowa. S. Philipp z Hamburga. R. Jung z Wiednia. L. Kaes z Wiednia. T. Waydowski z Bóbrki. L. Bräuer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 września godz. 2. min. —

Akcye kred.	337·25	Galicyj. obligi propinacyjne	96·25
Alpiny	55·25	Wied. losy	176·—
Kredyty węg.	414·—	Akcye tyton.	187·—
Anglobanki	150·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	96.25
Uniony	253·—	Elbethale	238·25
Ludwiki	218·—	Länderbanki	251·10
Nordbany	288·—	Renta zł. węg.	116·30
Lombardy	105·75	Bankvereiny	122·75
Losy tureckie	49·40	Węg. renta p.	94.—
Staatsbahny	304·50	Ruble	1.31·25
Czerniowieckie	256·—		

Usposobienie chwiejne

Z izby handlowej. Lwów 26 września 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	—	220	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	254	—	257	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	385	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	20	98	90
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	50	97	20
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	70	—	—
„ „ 4% koronna	96	80	97	50
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy		—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	6·20	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Z Hrebenowa, Chyr., St. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	8·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·58	8·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

---

109)

FATALNA POMYŁKA

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartling

(Ciąg dalszy).

— Droga ciociu! Doprawdy... no, słuchajcie, pięknie mi droga... Tak, tak, pięknie mnie kochasz, kiedyś mnie omało nie przyprawiła o śmierć ze zmartwienia... ty, niegodziwa! Całuj, całuj, nie wierzę w twoje afekta. Wszystko to bzdurstwo... i... i niech mi tam kto da jakie sole do powąchania... bo jak Bóg na niebie... robię z siebie idyotkę!

Wszyscy razem, ile nas było, zrobiliśmy z siebie idyotów, jak się wyraziła ciotka, bośmy zaczęli płakać, ściskać się, śmiać i całować jednym tchem.

Nie było końca powitaniom i miary radości naszej. Nareszcie Hortensya odezwała się pierwsza, ocierając łzę batystową woniejącą chusteczką:

— Jestem niezmiernie rada, że cię widzę, kochana Barbaro; ale powiedz mi, jak mogłaś popełnić coś tak niestosownego, coś tak niepospolitego, żeby uciec od swego męża?

— Tak, to prawda, ma słuszność — wtrąciła ciotka, jedną ręką ocierając oczy, a drugą silnie trzymając moje dłonie. — Cóż ci strzeliło do głowy, żeby uciekać, szalona dziewczyno? Jak mogłaś, jak ci sumienie pozwoliło zostawiać nas w takim śmiertelnym niepokoju przez cały rok! Całą fortunę wydaliśmy na same ogłoszenia, a w dodatku wyrwałaś mnie z mojego spokojnego kąta i zmusiłaś włóczyć się po różnych barbarzyńskich, nieucywilizowanych, obrzydliwych, cuchnących dziurach, gdzie nie znają użytku mydła i wody, i gdzie sienniki wypchane są pchłami, jeżeli nie czemś gorszem jeszcze. I to w moim wieku narażać mnie na takie niewygody! Powinnabyś spalić się ze wstydu, a jeżeli się nie spalisz, to znaczy, żeś gorsza niż myślałam.

Tu hrabia de Chaumont, który stał na uboczu, wysunął się naprzód, zimny, sztywny i wymanierowany jak zawsze, i uchyliwszy kapelusza, wycedził przez zęby:

— Madame, j'ai l'honneur, de vous saluer.

— A teraz, Bab — rzekła ciotka, gdyśmy się wszyscy uspokoili już nieco po pierwszem wrażeniu — nie myśl sobie, że odzyskawszy cię, wypuszczę znowu z rąk moich. Wrócisz ze mną teraz zaraz do hotelu i tam mi się wyspowiadasz ze wszystkiego, od początku do końca, rozmiesz? Chcę wiedzieć, co cię skłoniło do tego szalonego kroku, i jak śmiałaś...

— Ale, ciociu, ja tu mam przyjaciółkę ze sobą i....

— To jej dasz odprawę na miejscu i powiesz, że odtąd mieszkasz ze mną w hotelu Angielskim, do którego może przyjść odwiedzić cię, jeżeli zechce.

— Ależ kiedy my mamy wspólne mieszkanie.

— Głupstwo! — odparła ciotka. — Mowię ci, że mieszkasz odtąd ze mną, i basta... Gdzież, jest ta twoja przyjaciółka? Pójdę jej powiedzieć, że odzyskałam prawo posiadania ciebie i że cię zabieram ztąd prosto do domu.

— Jeżeli tak — odparłam z desperacyą, widząc, że żadne perswazye na nic się nie zdadzą — to muszę zabrać z sobą dziecko.

— Co?! — krzyknęła na cały głos ciotka.

— Dziecko.

— Czyje dziecko?

— Moje.

Ciotka oniemiała z przerażenia; nie odpowiadała nic, tylko usiadła na marmurowym narożniku piedestału, podtrzymującego posąg, i przymknęła oczy.

— Tego już za wiele — rzekła po chwili przyciszonym głosem. — Nie spodziewałam się nigdy czegoś podobnego po tobie, Bab. Mało ci było jednego szaleństwa... trzeba było popełnić jeszcze drugą niedorzeczność, gorszą do pierwszej? Brr! Czy ten potwór jest tutaj?

— Ależ to nie jest potwór, ciociu! — zawołałam oburzona. — To najśliczniejsze dziecko, jakie widziałaś kiedykolwiek w życiu!

— Sprowadź go tu — rozkazała ciotka z zamkniętemi oczyma.

Skinęłam na Goody, aby podeszła bliżej.

— Teraz się przypatrz, ciociu, i powiedz, czy zasługuje na nazwę... nie, nawet przez usta nie może mi przejść takie słowo.

— Czy jest już tutaj?

— Jest.

Ciotka powoli i ostrożnie otworzyła najpierw jedno oko, potem drugie, wlepiła w mego synka osłupiały wzrok, jakbyto był nowy jakiś dziwaczny wynalazek, i samym końcem wskazującego palca dotknęła bojaźliwie jego policzka, zupełnie jakby przypuszczała, że jak kartacz eksplodować będzie w powietrzu przy nieumiejętnem obchodzeniu się z nim. Nie rzekła jednak ani słowa.

— Istotnie piękne dziecko — protekcyonalnie zaopiniowała Hortensya, lornetując je z daleka.

— Madame, je vous en fais mes compliments — sentencyonalnie dorzucił hrabia.

Ciotka jedna milczała uparcie.

Czułam się dotkniętą w mojej miłości macierzyńskiej i nie chcąc dłużej dopraszać się komplementów dla mojego aniołka, opuściłam towarzystwo, aby się zbliżyć do Idy, siedzącej w pewnem oddaleniu i czekającej cierpliwie, aż sobie przypomnę o jej obecności.

W kilku słowach wytłumaczyłam jej co zaszło i pożegnałam ją do wieczora. Naraz, obróciwszy się, złapałam ciotkę na gorącym uczynku w chwili, gdy całowała mego synka, sądząc, że jej nie widzę.

ROZDZIAŁ XXVII.

— A teraz, kiedy jesteśmy same — rzekła ciotka, zasiadając w krześle w roli wielkiego inkwizytora — powiedz mi, proszę, Bab, jak sądzisz swoje własne postępowanie?

— Jakto, kochana ciociu? — spytałam, gotując się do obrony.

— Pod każdym względem: jako siostrzenica, jako córka i żona. Nie przypuszczałaś przecież, że mi bardzo przyjemnie będzie posłyszeć, iż uciekłaś Bóg wie dokąd i żyjesz Bóg wie jak... w nędzy, czy zależności. Nie przypuszczałeś, że twojemu ojcu miło będzie widzieć taki skandal przywiązany do nazwiska córki? Nie wyobrażałaś sobie, że spełniasz małżeńską twoją przysięgę, która ci nakazała kochać, szanować i słuchać męża, kiedy raptem coś cię podleciało, żeby wystrzelić jak z procy z pod jego dachu. Hę? Ładnieś nas wszystkich wykierowała, nie ma co mówić! Lataliśmy za tobą jak zwaryowani po całym świecie i koniec końców nas i siebie samą wystrychnęłaś na dudków!

— Moja droga, ukochana ciociu — odparłam — nie umiem ci wyrazić, jak mnie to wzrusza i rozczula, że byłaś tak dobrą wziąć sprawę moją do serca i że naraziłaś się na tyle niewygód i przykrości dla mnie. Czuję, że niczem nie potrafię ci się odwdzięczyć, chyba poświęcając ci całe dalsze moje życie. Nie opuszczę cię już nigdy, najdroższa ciociu, jeżeli tylko zechcesz zatrzymać mnie przy sobie.

— Hm! — niedowierzająco mruknęła ciotka, ułagodzona już nieco.

— Co do ojca — ciągnęłam dalej — wiesz dobrze, ciociu, że tylko jego rodowa duma ucierpiała na tem, co się stało. Nigdy on mnie nie kochał, to też wyznać muszę, iż podrzędną tylko wagę przywiązywałam do jego zapatrywania się na mój postępek.

— *No, to jeszcze, a cóż powiesz o mężu?*

— Co się tyczy pana Farguhara, jesteś doprawdy ostatnią osobą na świecie, ciociu, od której spodziewałam się nagany za moją separacyę!

— Bardzo proszę, a to znowu dlaczego? — ostro ofuknęła mnie ciotka.

— Bo nigdy go nie lubiłaś, zwłaszcza odkąd został moim mężem.

— Polubiłam go o wiele więcej, biedaka, odkąd tyś się tak niegodziwie znalazła względem niego — rezolutnie oświadczyła ciotka.

— I dlatego, że nie taiłaś swojego niezadowolnienia, dowiedziawszy się o moim wyborze.

— To nie racya, żebym nie pragnęła, abyś się zachowywała jak przystoi na uczciwą i przyzwoitą kobietę, gdy już raz klamka zapadła.

— I dlatego, że ilekroć nadarzała się sposobność potemu, usiłowałaś zachwiać ufność moją i szacunek dla niego.

— To było bardzo głupio z mojej strony. Byłam starą idyotką — z całą otwartością oświadczyła ciotka. — Ale powiedzże mi, gdzieś ty była przez ten cały czas?

— Tu, w Rzymie.

— I cóżeś porabiała?

— Najpierw przeszłam ciężkie zapalenie mózgu, które mnie omało nie przyprawiło o śmierć. Potem utrzymywałam się z kopiowania obrazów starych mistrzów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SEIDEN-DAMASTE

— ab eigener Fabrik — zollfrei — fl. 1.15 per Meter

bis **fl. 11.65 — schwarze, weisse u. ein-, zwei. u. dreifarbige** (ca. 50 Qual. u. 600 versch. Farben, Dessins etc.), sowie **schwarze, weisse** und **farbige** Seidenstoffe von **45 kr.** bis **fl. 65** p. Meter — glatt, gestreift, karrirt, gemustert etc. (ca. 240 versch Qual und 2000 vetsch. Farben Dessins etc.)

Seiden-Foulards fl. —. 85 — 365 Seiden Bengalines 1.20 — 6.10
Seiden-Grenadines —. 85 — 725 Seiden-Bastkleider p. Robe 10.50 — 42.80

Seiden Armures Merveilleux, Duchesse etc.

porto- und zollfrei in's Haus Muster umgehend. Briefe n. d. Schweiz kosten 10 kr. Postkarten 5 kr. Porto.

Seiden Fabrik G. Henneberg, Zürich. K. u. k. Hoflieferant.

258 4 6

EQUITABLE

Reprezentacya dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie ulica Wałowa 25.

Największe z istniejących na kuli ziemskiej towarzystw ubezpieczeń życiowych. Z końcem r. 1891 wynosiły zabezpieczenia milionów 2.012½, fundusz rezerwowy milionów 86, przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na wypadek śmierci, na wypadek dożycia i ubezpieczenia rent. System tontynowy poręcza po 20 latach zwrot 60—70% wszystkich wpłaconych premyi **jako czysty zysk.** Ubezpieczenie pozostaje nadal.

253 5—?

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 5 ct.

Wyprawy szkolne

jakoto: Torby, Teki, Rzemyki, Bloki, Notatki, Zeszyty itp. poleca w wielkim wyborze po nader niskich cenach.

F. Niżałowski
Lwów, Hotel Żorża.

Ekspedytorka z uzdolnieniem telegraficznem poszukuje posady. M. W. poste restante, Przemyśl. 2479 3-3

Potrzebny jest zaraz ekonom kawaler w średnim wieku. Ze świadectwami o warunki. Zgłaszać się listownie do zarządu dóbr Parchacz, poczta Krystynopol. 2496 ?-3

20 jałówek

fryburskich ma do sprzedania Zarząd gospodarczy Niebieszczany, poczta Sanok. 2507 3-12

Stanisław Herszowski, Lwów Fortepiany, harmonium, instrumenta mechaniczne (manopany, aristony etc.) Na raty illustrowane cenniki gratis.

Dwa wielkie po 10 ubikacyj zawierające pomieszkania, są przy ul. Kopernika Nr. 1 do wynajęcia. 2506 2-2

Para koni, polskiej rasy, maści gniadej, parzyste po 6 l.t., dobrze utrzymane i należycie ujeżdzone, warte 1200 złr. w. a. Bliższą wiadomość udzieli Zarząd dóbr w Szlachcińcach op. Tarnopol. 2510 2-?

Poszukuje się spólnika do eksploatacyi wosku ziemnego, terenu już odkrytego. W. Błażejowski, adwokat we Lwowie. 2193 2 3

Filozof poszukuje lekcyi na wsi, przyjmie na rok (i dłużej). Chlubne rekomendacye. Zgłoszenia: „Km“ post rest Łańcut. 2484 4 5

Tanio do nabycia **pasieka** z 50 pni ramkowych z całym tegorocznym zapasem miodu. Bliższa wiadomość u p. Olesków, Lwów, Gołębia 11 A. 2471 3 5

Mydło do prania funt 15 ct. paczka 5 kgm. 120 wysyła handel Jana Bodnara Akademicka 20. 2435 3—10

Teraz najlepsza pora!
w Stanisławowie nabyć można:

	Kopa zł. ct.
Bratki Trimardeau	—·40
Fiołki „Czar“ gwoździki prawdziwe wiedeńskie pstre i „grenadyny“	1·—
Stokrótki pełne	—·25
Truskawki ananasowe	1·—
Szparagi 3-letnie „Argenteuil“ „Conowers Colosol“ i Erfurtskie	1·—
Aralie Draceny, Arony, Bagonie ect. od 15 do 40 ct. za sztukę	

Drzewka owocowe 5letnie.

	Sztuka zł. ct
2000 grusz najlepszych „Ber“ jesiennych i zimowych wysokopiennych i karłowych	·40
3000 jabłoni najlepszych jesiennych i zimowych	—·40
Czereśnie, wiśnie śliwy i pigwy rodzące	—·40
Róże 1-letnie	— 70
Maliny, porzyczki i agrest	— 10
Kasztany	—·30
Dzikie wina	—·05
Białe lilie	—·05

Dekoracye, wieńce, bukiety na każdą cenę, a na żądanie wyjeżdzam zakładać ogrody. O spieszne zamówienia upraszam **A. Schmidt**, pomolog.

Osoba w średnim wieku, inteligentna, poszukuje umieszczenia do zarządu domu na wsi lub w miasteczku. Józefa Machowska, Przemyśl, Rynek 1. 2 II piętro. 2513 1 3

Poszukuje się dzierżawy 200 do 300 morgów w Zachodniej Galicyi. Zgłoszenia prosze nadsyłać pod adres: H. post. restan. Zawałów. 2515 1-3

Doktor praw (Uniwersytetu lwowskiego) przygotowuje p kandydatów do prawniczych egzaminów państwowych. Adres w biurze dzienników. 2520 1-2

Nieznając adresu pana Józefa Kurtza z zawodu leśnika, upraszam Szanownych czytelników „Przeglądu“, ktoby wiedział o miejscu jego obecnego pobytu, raczy go łaskawie zawiadomić, ażeby we własnym nader korzystnym interesie zechciał się jak najprędzej zgłosić do pełnomocnika dóbr Pniowa op Radomyśl nad Sanem. Przed niejakiem czasem mieszkał pan Józef Kurtz w okolicy Sokołowa, powiat Rzeszów.
Florian Skarel

Hafty na kanwie, suknie, atłasie plu szu, zaczęte i niewykończone. oraz wszelkie przybory do haftów, włóczki, filoze bawełny francuskiej, kanwy, jawy, jury, congres, poleca najtaniej Mikołaj Ludwig Lwów ul. Halicka 14. 1916 1-?

Miechy kowalskie

wyrobu krajowego, silnej budowy, po zł. 8 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Desinfekcya

kwas karbolowy
siarkan żelaza
wapno karbolowe
i inne środki desinfekcyjne
1159 3 3 poleca
firma handlowa

W. CZOPP

Dla odsprzedających znaczny rabat.



Handel założony w r. 1789.

Świeży zbiór

HERBATY

chińsko-rosyjskiej otrzymał i poleca najtaniej

Fryderyk Schubuth
Lwów, Rynek 45

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą. Opakowania nie zaliczam. 2181 7—16



Zbioru majowego 1893

2155 8—19 zupełnie świeży transport

poleca handel Karola Bałłabana we Lwowie

Herbatę chińsko-rosyjską		**Kawy** w woreczkach 4½ kl. netto opłacone do każdej stacyi pocztowej w kraju	
½ kl. Congo	zł. 1.60	4½ kl. Ceylon gruboziarnista	zł. 10.80
½ „ Suchong ces.	„ 2.—	4½ „ Ceylon średnej	„ 10.40
½ „ Familijny	„ 3.—	4½ „ Cuba wyśmienitej	10.—
½ „ Melange de Moskau	„ 4.—	4½ „ Laquaira gruboziarnistej	„ 9:60
½ „ Imperial	„ 5·—	4½ „ Mokka arabska	„ 10.80
½ „ Wysiewek własnych	„ 1.60	4½ „ Jawa złota	„ 10.80
½ „ Wysiewek sprowadzonych	„ 1.30	4½ „ Ceylon putowa	„ 10.80

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą.

G. A. Christiana Następca

W. BLIŃSKI

Lwów, ulica Hetmańska l. 2. poleca

HERBATĘ
chińską i rosyjską

w najprzedniejszych gatunkach a mianowicie:

Melange familijny	funt złr.	2·40
Sansinska	„ „	3·—
Kaysow	„ „	4·—
Melange królewski	„ „	5·—
Wysiewki II	„ „	1·60
„ I	„ „	1·80

w paczkach po ⅛ ¼ ½ i funta pełnej wagi.

Zlecenia miejscowe uskutecznia się bezzwłocznie.

Za opakowanie nic nie liczy się.

Zakupiłem po

A. Mańkowskim

wszystkie stare wina

węgierskie, francuzkie, reńskie, hiszpańskie — prawdziwe koniaki — rumy, araki, miody rozmaite, likwory, nalewki, rozolisy, wódki, soty francuzkie itp.

Sprzedaję takowe po znacznie zniżonych cenach w moim handlu we Lwowie przy ul. Krakowskiej l. 11.

Karol Bayer.

Ważne dla właścicieli młynów!

Gaza jedwabna na pytle
(Mühlen Beutel-Tuch)

w różnych grubościach i jakościach utrzymuje na składzie i poleca

Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

2517 1- 9

Galicyjski bank kredytowy

począwszy od 1 lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe z 8 dniowem wypowiedzeniem;

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu

4½% Asygnaty kasowe z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia 1 maja 1890 po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31 stycznia 1890.

Dyrekcya.

Przedruk nie będzie płacony. 1702 8—?

Apteczki domowe przeciw choleryczne

wedle przepisów i wskazówek

Dr. O. Widmanna

c. k. radcy sanitarnego i prymaryusza szpitala powszechnego we Lwowie

zestawiła i utrzymuje na składzie

apteka pod srebrnym Orłem

Zygmunta Ruckera
we Lwowie.

Apteczki te zawierają obok rozprawki dr. Widmanna wszelkie środki zapobiegawcze, jakoteż niezbędne dla udzielenia pierwszej pomocy lekarskiej chorym na cholerę osobom.

Cena apteczki wraz z opakowaniem 5 zł. w. a.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

Skład w Przemyślu w aptece Wład. Mańkowskiego.

2087 7—?

Akademia handlowa w Gracu
(Akademia dla handlu i przemysłu).

Jednoroczny kurs kupiecki dla abiturjentów szkół średnich, którzy się zupełnie zwracają na pole kupiectwa albo równocześnie z naukami uniwersyteckimi i te wiadomości uzyskać pragną. Dokładne prospekta nadeśle:

Dyrekcya handlowej akademii w Gracu.

1955 5—6 **A. E. v. Schmid**, dyrektor.

Zaproszenie do przedpłaty. Administracya tygodnika „TARGOWISKO“ czasopisma dla handlu bydłem i nierogacizną w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy l. 29 ogłasza, iż pierwszy Nr tegoż czasopisma wyjdzie w piątek dnia 22 b. m., redagowane będzie w języku polskim i niemieckim a celem jego:

1) podniesienie krajowych zakładów kontumacyjnych i handlu bydłem w ogólności, w szczególności zaś krakowskiego i białskiego targu nierogacizny;

2) ożywienie wywozu do krajów ościennych, a w szczególności do Niemiec;

3) udzielenie wszechstronnych wyjaśnień handlarzom bydła w sprawach komercyalnych i taryfowych;

4) pośredniczenie w sprawie utworzenia jednolitego, liczebnie silnego i poważnego stowarzyszenia na wzór istniejących stowarzyszeń w państwach i krajach ościennych;

5) publiczne bezstronne omawianie życzeń i żalów oraz energiczne występowanie celem usunięcia anomalii i stanów wyjątkowych.

Nadto zamieszczać będzie „Targowisko“ informacye o głównych targowicach galicyjskich i bukowińskich, urzędowe sprawozdania o ruchu w zakładach kontumacyjnych w Krakowie i Białej, oraz na targach w Wiedniu, St. Marx, Wiedeńskiem Nowemmieście (Wr. Neustadt) Steinbruchu, Wrocławiu, Berlinie i innych ważniejszych targowicach, oprócz treściwych i jędrnych korespondencyi pisanych przez różnych specyalnych korespondentów.

Nie mniej publikowane będą wszelkie urzędowe ogłoszenia dotyczące spraw handlu bydłem i nierogacizną tak c. k. gal. Namiestnictwa, jako też c. k. bukowińskiego rządu krajowego. Przedpłata wynosi rocznie złr. 8. Kwartalnie złr. 2. Numer okazowy na żądanie bezpłatnie. 2164 3-3

Ostatni miesiąc. Ostatni miesiąc.

Losy z Insbrucku po 50 kr.

Główna wygrana 50.000 złr.

Losy po 50 centów polecają

August Schellenberg i Syn
Kitz i Steff i M. Janusz.

Maszyna do pisania poprawna amerykańska, jedyna praktyczna, pisze każdem pismem, 15 minut wystarcza dla wyuczenia się.

JOZEF IWANICKI
handel maszyn do szycia, główny skład: Lwów, hotel Żorża
filia **Kraków, Rynek 25.** 2488 1-1

Spółka stolarzy lwowskich

we Lwowie plac Bernardyński l. 17
poleca swój od roku 1854 istniejący

SKŁAD MEBLI

obficie zaopatrzony w wielki wybór garniturów do salonów, kompletne urządzenia pokoi jedalnych i sypialnych oraz utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne. Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące przyjmuje po cenach najprzystępniejszych ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie.

2308 7—8

Po długoletniej praktyce w tutejszym pierwszorzędnym handlu, otworzyłem pod firmą:

Markus Karol

WE LWOWIE, ul. Sobieskiego liczba 2, naprzeciw handlu p. Ditmara

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA
i towarów modnych wełnianych

z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych dla ubrań męskich, damskich i dziecinnych oraz sukna dla Wielebnego duchowieństwa na habity i sutany. Również utrzymuję sukna na liberye, bilardy na okrycie stołów i powozów w wielkim wyborze i w rozmaitych kolorach. Również utrzymuje materye uniformowe dla pp. wojskowych i urzędników.

Wyżej wymienione towary sprzedaje po cenach fabrycznych. Próbki wysyłam na żądanie franco.

Polecając się Szan. P. T. Publiczności zostaję z głębokiem poważaniem

MARKUS KAROL

ul. Sobieskiego l. 2 naprzeciw handlu p. Ditmara

Dobra Cieklin

z obszarem 700 morgów, z tych 100 m. łąk częściowo folwarkami lub razem zaraz **do wydzierżawienia** w odległości 15 kilom. szosą od Jasła stacyi kolejowej.

Zgłoszenia pod adresem: Władysław Jarecki w Cieklinie, poczta Dębowiec. 2514 1—3

Pierwsze

Towarzystwo tkaczy

od r. 1882 istniejące w Korczynie obok KROSNA

poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków, płótna półbielone i szare, dreliszki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki i t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby.

Cenniki z próbkami rozsyła się franco,

1017 41 74 **DYREKCYA.**

KONIAK

Vieux Champagne
Non plus ultra

w gwarantowanej znakomitej jakości, aromatyczny posilający — **najlepszy środek ochronny przeciw cholerze** rozsyłam

1 Beczułka 4 litrowa	złr. 8·—
1 Koszyk z 3 flaszkami po ¾ lit.	„ 5·40

za opłatą po otrzymaniu towaru (nieznajomym za pobraniem pocztowem) do wszystkich miejscowości Austro-Węgier oclone i opłacone.

R. Maiti
CAPODISTRIA
2179 5—5

Obuwie, kalosze, deszczochrony.

Magazyn M. Weina
plac Trybunalski 1.

Szukają posad zaraz: **1. Nauczyciel Polak** z wyższem wykształceniem, posiadający języki francuski, niemiecki, angielski, rosyjski **2. Nauczyciel Francuz** z kilkoletnią praktyką. **3 Nauczycielki Polki** wychowane za granicą z wyższem wykształceniem w językach francuskim, niemieckim, muzyce. 4. Nauczycielki z systemem szkolnym. 5. Francuzka nauczycielka z niemieckim, muzyką 6 **Bony Niemki, Polki, Fröblanki.** Wymienione osoby mają chlubne polecenia. Wiadomość **w biurze pani Ludmiły z Gidlińskich Skowrońskiej, Kraków, Krupnicza 3.** 2467 3 4

ALICHENIA

wypróbowany i niezawodny środek do wytępienia raz na zawsze grzyba domowego. Alichenia nietylko już rozwiniętego grzyba, ale również i jego zarodki niszczy i zabija, przez co stanowczo zapobiega i chroni budynki od dalszego możliwego pojawiania się tego niszczącego pasożyta. Alichenia nie zawierając w swych składnikach żadnych jadowitych pierwiastków, jest dla ludzi najzupełniej nieszkodliwą, a nawet o tyle korzystną, że powietrze wyziewami grzyba w mieszkaniach zatrute i niezliczoną ilość mikroskopijnych zarodników w sobie unoszące, najzupełniej oczyszcza i odświeża.

Kilogram 40 ct. Opakowanie oddzielnie

Jan Ihnatowicz

pierwsza krajowa fabryka chemiczno-kosmetyczna we Lwowie, odznaczona 10ma medalami zasługi i 2ma listami pochwalnymi.

Sklepy własne: We Lwowie ul. Kopernika l. 3 ul. Halicka l. 11. W Krakowie Sukiennice l. 20 i w Czerniowcach Rynek l. 3. 2410

BENEDYKT KOPERNICKI

optyk i mechanik „pod operakiem“. **Lwów** pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 6. naprzeciw głównego odwachu) poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary cwikiery, lornety, binokle dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenia dzwonków elektrycznych. Wszelkie reparacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie 840

PIECE
kaflowe szamotowe z Gliska i Hardtmuthowskie

utrzymuje na składzie

ARNOLD WERNER
we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 3

Precz z obcą tandetą!

Tylko swoje własne wyroby krajowe protegujmy, a przekonamy się że są dobre trwałe i sumiennie zrobione.

Fortepiany, Organy, i Harmonium

1803 poleca

Jan Śliwiński

organmistrz, we Lwowie, ul. Kopernika 16.

W pałacu dawniej Pp. Biesiadeckich, plac Halicki, pierwszorzędna restauracya poleca

piwo pilzneńskie i Kleina, WINA węgierskie i austryackie.

Mleczarnia

z dóbr Starego Sioła J. W. hrabiego Potockiego.

Herbatę i kawę po cenach najtańszych.

Bolesław Cybulski

przy placu Marjackim l. 5 we Lwowie, poleca w wielkim wyborze:

szatkownice do kapusty o 1, 2, 3, 4 i 5 nożach. Wagi dziesiętne balansowe i zegarowe, okucia do drzwi, okien, pieców kuchen, przystawki z narzędziami, niklowane mosiężne, miedziane, przed piec i kominki. Piece żelazne Maidingera i inne. Samowary rosyjskie mosiężne tambakowe i niklowe, latarki nocne itd. 2503

Nauka języków obcych, metodą konwersacyjną. Kursy dla dzieci, młodzieży dorosłych. **Bielska**, Lwów, Rynek 41. 914 5-5

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

Spółki Wydawniczej Polskiej

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

N. Łanskaja.
MISYONARZE ŚWIĘTEJ RUSYI.
Powieść z współczesnego życia w „Zachodnim kraju“. — W 8ce, str. 223. — Cena złr. **1 60**, ozdobnie oprawne złr **2.** Tłumaczenie słynnej powieści „Obrusitieli“, w której autorka, jakkolwiek lojanka, przedstawia z wielką bezstronnością w barwnych a dosadnych, pełnych humoru obrazach, stan napływowego społeczeństwa czynowników rosyjskich, jak niemniej wszystkie krzywdy i niedole gwałtownie wypieranej i poniewieranej narodowości polskiej i religii katolickiej.

Leopold Szumski. Wspomnienia o 3 pułku Ułanów Wojska Pol. Wydanie wytworne, ozdobione 4 chromolitografiami wykonanemi wedle rysunków *Juliusza Kossaka.* W 8ce, str. 167 — Cena **2** złr.

Prof. Dr. Kazimierz Morawski. Dwaj cesarze rzymscy: Tyberyusz i Hadryan z 2 portretami. 8o, str. 148. Cena **1** złr. Znane odczyty uczonego badacza, o których fachowa krytyka wypowiedziała następujące zdanie: „Mało które dzieło pierwszorzędnej twórczej wyobraźni potrafi równie olśnić, porwać i zająć, jak to uczyniły odczyty te“.

Roger hr. Lubieński. O POWOŁANIU ZAKONNEM, z dodatkiem szeregu modlitw dla osób mających powołanie do życia zakonnego. 8o, str. 68. Cena **20** ct, z przesyłką **25** ct.

A. M. L. 2161 2 8
Obrazki z życia.
Dziwactwo losu. — Marzenie i rzeczywistość. — Sztuka czy miłość. — Miodowa sielanka. — Albożja wiem? — Kostem życia. — Przeznaczenie. — Niewierny Tomasz — Skoro do buntu. — Bóg zapłać. — Bez miłości. — Wart pałac Paca a Pac pałaca. Szereg 12 nowel znakomitej autorki — wydanie wytworne, w 8ce, str. 298. — Cena złr. **2**, oprawne ozdobnie złr. **2·50**.

Tomasz Babington Macaulay. Szkice i rozprawy historyczne
Tłumaczył *Stanisław Tarnowski.* — Tom I. w 8ce, str. 348, złr. **1·60**, oprawno złr. **2.**

Konstanty Górski, pułkownik piechoty, przedtem kapitan kwatermistrzostwa generalnego.
Historya piechoty polskiej
na podstawie nowo odnalezionych a nieużytkowanych jeszcze źródeł, w 8ce, st. 271, zł. **2·60.**

Aleksander Wybranowski. Dawne dzieje, wspomnienia ubiegłych lat. Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. — Wychowanie na dworach. Panny respektowe, rezydenci i rezydentki. — Jak się bawiono i kochano. — Dawne figle. — Wpływ dworu na chaty. — Stosunek „Pana“ do poddanych — Wdzięczność włościan. — Wyprawa młodzieży do szkół. — Wiarusy napoleońscy z wojny narodowej 1830 r. itd. W 8ce, str. 144 Cena złr. **1·40**, ozdobnie oprawione złr. **1·80.**

Karol Gide, prof. Uniwers. w Montpellier. *Zasady ekonomii społecznej* **z 3 wydania** oryginału francusk przełożone pod kierunkiem redakcyjnym **prof. Dra J. Leo.** 8o, str. 511, w trwałej oprawie płócien. złr. **4·50.**

Ze wspomnień sybirskiego Zesłońca. Edward Czapski 1819—1888. 8o, str. 103.— Cena **80** ct.

Dr. Franciszek Piekosiński. ŚREDNIOWIECZNE ZNAKI WODNE zebrane z rękopisów w bibliot. polski h. Wydanie **drugie** in folio, str. 34 i 77 tablic. Cena złr. **4**

Bogiem a prawdą
powieść z ostatnich czasów. Wydanie drugie przejrzane i poprawione, 8o, str. 226.— Cena złr. **1.**

ABGAR-SOŁTAN
R U S I N I.
Obrazki i szkice, w 8-ce. złr. 2·0, złr. **1·60**, ozdobnie opr. w płótno złr. **2·—**

Jadwiga z Wittów Korzeniowska.
NAD SIŁY.
Powieść, w 8-ce, stronic 195 złr. 1·20, oprawne złr. 1·60.

Baronowa X. Y. Z.
Towarzystwo warszawskie.
2 tomy, nader ozdobna edycya. 8o, str. 600. Wydanie drugie. Cena złr. **3·** — „Towarzystwo warszawskie“ rozeszło się dotąd w 2 wydaniach, w blisko 6000 egzemp.

Wilańskie wina

naturalne i własnej uprawy,
z mojej własnej piwnicy.

Czerwone po 24, 28, 30, 5 ct.
Willańskie Auslese po 40, 4 , 50 ct.
Białe po 22, 26, 30 ct.
Wina deserowe po 30, 35, 40 (najlepsze po 50 ct.)
Riesling po 40, 45 ct.
Schiller wyborne po 18, 20, 25 ct.

Ceny za litr, za zaliczką lub za gotówkę. Próbki od 50 litrów wzwyż. Beczki przyjmuję napowrót opłatnie po policzonej cenie kosztu 2051

ANDREAS HAAL, Weinbergbesitzer in Villany, Ungarn.

Doskonałą

Herbatę

poleca **stary** handel

WOHLA

Lwów, Sykstuska 6.

Kto wiele pieniędzy

zarobić chce, niech obejmie rentowne nadzwyczaj **zastępstwo.** Jako zarobek uboczny nader odpowiednie. Listy pod adresem: **Mercantilbureau Brünn Falkensteingasse Nr. 15.** 2476 2 ?

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni rar. W. Manieckiego. — **Zarządca: Walenty Hodak.**